# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

**W Ameryce:** Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

**Redakcya i administracya KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.**
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.**

**Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

Rok IX. Kraków, 30 marca 1912. Nr. 13.


# Nowa fala bandytyzmu.

(Treść na str. 2).



## Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy **I-szy** kwartał.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do **6 kwietnia** prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma **Kraków fach pocztowy;** prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.
Do końca roku 12 kor. — 12 Mrk. 75 fen.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Nowi Prenumeratorzy otrzymają na żądanie bezpłatnie początek drukującej się w „Nowościach" znakomitej powieści A. Gruszeckiego p. t. **„Królewiacy".**

**W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem** przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

**Biuro G. Ungra w Warszawie**
Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs 60 kop.

## Nowa fala bandytyzmu.

(Do illustracyi tytułowej).

Straszna plaga bandytyzmu, trapiąca Królestwo Polskie już od lat kilku, nie tylko nie słabnie, ale przybiera coraz potworniejsze rozmiary... Po pewnym okresie uspokojenia, który pozwalał łudzić się, że zdołano wreszcie wytępić organizacye bandyckie, teroryzujące ludność zbrojnymi napadami i rabunkami, ostatnie dni przyniosły znowu cały szereg nowych napadów, zdumiewających zuchwałością bandytów.

Centrem bandytyzmu jest „polski Manchester" — Łódź, gdzie poza drobniejszymi, codziennie powtarzającymi się rabunki, od czasu do czasu przychodzi w najruchliwszych punktach miasta do formalnych bitew z bandytami... W tych dniach właśnie grasująca tam stale organizacya bandycka, tytułująca się szumnie „partyą rewolucyonistów-mścicieli" usiłowała dokonać niezwykle śmiałego rabunku. W biały dzień, bo o 1-ej popołudniu, w najruchliwszym punkcie miasta, bo na ul. Piotrkowskiej, bandyci wskoczyli na bryczkę, w której inkasent fabryki Geyera wiózł kasetkę z 20,000 rublami, i pod groźbą browningów i mauserów zmusili woźnicę do jazdy boczną ulicą na puste place. Tam rabusie usiłowali rozbić kasetkę za pomocą bomby. Nastąpił wybuch, który rozsadził bryczkę, ale kasetkę nie uszkodził. Wówczas bandyci poczęli rozbijać ją młotem kowalskim,ale huk sprowadził robotników z sąsiedniej fabryki, którzy zmusili bandytów do ucieczki. Nadbiegła również niebawem policya i rozpoczął się pościg, który trwał do g. 10-ej wieczorem. Bandyci, uciekając, ostrzeliwali się bez przerwy z browningów i mauserów, ale pogoń nie ustawała. Jeden z bandytów padł na ul. Zagajnikowej, raniony kulą w nogę, ale leżąc na ziemi nie przestawał strzelać, póki nie zginął pod gradem kul policyantów. Drugiego bandytę ujęto, gdy skrył się w stogu siana, trzeci jednak zdołał ukryć się w lasach.

Nie ucichły jeszcze echa tego napadu i pościgu, który pociągnął za sobą kilka ofiar z pośród przechodniów, ranionych kulami bandytów, gdy w ubiegłą sobotę dokonano w Łodzi nowego zuchwałego napadu. W samo południe uzbrojeni bandyci wpadli do kantoru fabryki Boraksa i zrabowali pieniądze, przeznaczone na wypłatę robotników. Za uciekającymi puścili się w pogoń robotnicy. Bandyci dali szereg strzałów, którymi 2 robotników ciężko zranili. Dwóch rabusiów zdołało umknąć, trzeci jednak, mając odciętą drogę, wpadł do piwnicy i tam się zabarykadował... Rozpoczęło się tak dobrze znane w Łodzi oblężenie bandyty... Bandyta, strzelając z ukrycia, ranił kilku ludzi, a policya dała do tej zaimprowizowanej twierdzy bandyckiej przeszło 600 strzałów... Dopiero nad wieczorem strzały ucichły, gdy bandyta padł z przestrzeloną piersią na wylot...

Ale jakby dla zadokumentowania, że nie tylko Łódź jest siedliskiem bandytów, w tymże samym czasie dokonano zbrojnego napadu w Warszawie, gdzie bandyci napadli na właścicielkę sklepu jubilerskiego przy ulicy Wielkiej, przyczem zamordowali stróża domu, a 3 osoby ranili...

Te zbrojne, a tak zuchwałe napady, dokonywane w biały dzień i w śródmieściu, świadczą, że Król. Pol. zalewa obecnie nowa fala wzbierającego bandytyzmu. Z tej krwawej kroniki bandyckiej dni ostatnich podajemy na tytułowej stronie dzisiejszego numeru wymowny epizod pościgu za bandytami w Łodzi.



**Kopalnie nafty w ogniu:** Ogólny widok rządowej rafineryi nafty w Drohobyczu. W głębi płonące zbiorniki.
(Fot. M. Münz, Lwów).



**Kopalnie nafty w ogniu:** Eksplozya zbiornika ropy naftowej w Drohobyczu.
(Fot. M. Münz, Lwów).



**Ku czci Krasińskiego:** Odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie Muzeum Narodowego medal pamiątkowy Zygmunta Krasińskiego, wykonany przez prof. Jana Raszkę.

## Kopalnie nafty w ogniu.

Jak wiadomo, bogactwa Galicyi leżą w ziemi. W zagłębiu krakowskiem wydobywają na wierzch „czarne dyamenty", jak górnicy nazywają węgiel,

zaś zagłębie Tustanowicko Borysławsko-Drohobyckie dostarcza w wielkiej obfitości nafty i wosku ziemnego. Skarby te oceniają na setki milionów koron. Borysław i Drohobycz z biegiem czasu, w miarę rozwinięcia się kopalnictwa naftowego, zamieniły się w ogromne centra przemysłowe. Nafta galicyjska zdobyła sobie zbyt w wielu krajach, a obecnie w ostatnich czasach od obfitości źródeł naftowych galicyjskich rząd pruski uczynił zawisłem wprowadzenie monopolu naftowego.

Pamiętamy jeszcze wszyscy olbrzymie wybuchy ropy w ciągu kilku ostatnich lat, oraz wielki pożar szybów naftowych, jaki zaprzeszłego roku przez kilka tygodni nad Borysławiem rozpościerał krwawe łuny. Wobec łatwej zapalności ropy i gazów, powstających przy jej wydobywaniu i przetwarzaniu, pożary na szybach oraz w rafineryach są dosyć częste i łatwo przybierają wielkie rozmiary. Są one o tyle niebezpieczne, iż ropa i nafta nie dają się ugasić zwykłymi sposobami. W Borysławiu n. p. istnieją specyalni gasiciele żydzi, którzy gaszą płonącą ropę, zasypując ją mokrym piaskiem. Bardzo często jednak akcya ratunkowa ogranicza się tylko do zabezpieczenia sąsiednich budynków lub szybów, a zapalona ropa płonie tak długo, aż wszystka się wypali.

W ubiegłym tygodniu taki olbrzymi pożar nawiedził państwową rafineryę nafty w Drohobyczu. Zbudowana znacznym kosztem, posiada cały szereg olbrzymich, żelaznych rezerwoarów, w których magazynuje się ropę, naftę, benzynę i inne przetwory chemiczne, destylowane z ropy. W niewyjaśniony dotychczas sposób zapalił się jeden z olbrzymich rezerwoarów, pełen nafty. Ogień spowodował wybuch rezerwoaru, a płomienie, wybuchając na znaczną odległość, objęły w krótkim czasie jeszcze dwa inne rezerwoary, z których w jednym znajdowała się benzyna. W krótkim czasie płonęło olbrzymim płomieniem 300 wagonów nafty i 200 wagonów benzyny.

Ponieważ trzy zbiorniki, objęte płomieniami, były odrazu stracone, akcya ratunkowa miała tylko na celu, aby bronić inne zbiorniki i halę maszyn rafineryi, które z powodu wiatru silnie były zagrożone. Przedewszystkiem przepompowano ropę z najbliższych zbiorników do dalszych, a następnie zasypano je mokrym piaskiem. Dzięki wytężonej akcyi ratunkowej zdołano ograniczyć pożar tylko do trzech zbiorników, które płonęły półtora dnia, wyrzucając z siebie olbrzymie kłęby dymu. Łuna pożaru w nocy była widoczna na kilkanaście kilometrów.

Siłą wybuchu zostały ściany zbiorników, które zbudowane są z grubej blachy, pogięte i połamane, jak kartki papieru. Szkody, spowodowane pożarem, wynoszą przeszło pół milona koron.

Przy sposobności należy przypomnieć, że jednym z największych pożarów naftowych w tem zagłębiu był pożar szybu „Oil City", który z powodu silnego wybuchu ropy z ziemi trwał kilkanaście dni.



**Kopalnie nafty w ogniu:** Pożar zbiornika benzyny w Drohobyczu. (Fot M. Münz, Lwów).



**Nowy kolos marynarki austryackiej:** Spuszczenie na wodę w porcie tryesteńskim dreadnoughta „Tegetthoff".

## Ku czci Krasińskiego.

Dla upamiętnienia setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego, obchodzonej uroczyście w ca-





**Ku czci Krasińskiego:** Odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie Muzeum Narodowego medal pamiątkowy Zygmunta Krasińskiego, wykonany przez prof. Jana Raszkę.

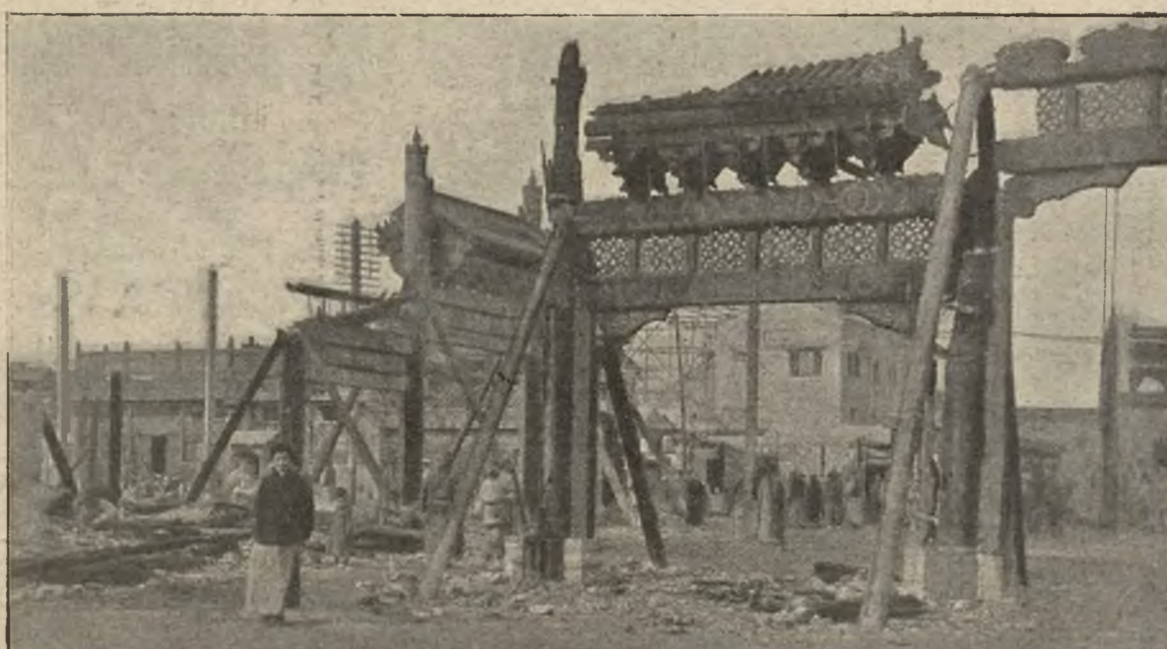


**Nowy kolos marynarki austryackiej:** Namiestnik ks. Hohenlohe podczas uroczystości spuszczenia na wodę dreadnoughta „Tegetthoff" w Tryeście wita arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i arcyksiężnę Blankę, matkę chrzestną okrętu.

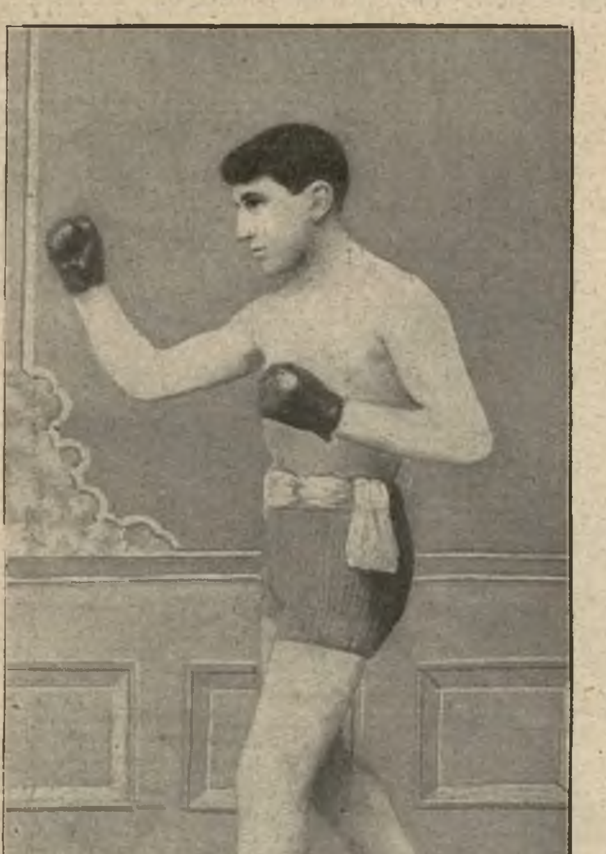
łej Polsce, Muzeum Narodowe ogłosiło konkurs na medal pamiątkowy. Na konkursie tym przyznano 1-szą nagrodę krakowskiemu artyście-rzeźbiarzowi, p. Janowi Raszce, który zdobył w ten sposób jedno z zaszczytniejszych odznaczeń, bo jego talentowi przypadło w udziale upamiętnienie uroczystości jubileuszowych ku czci naszego wieszcza w r. 1912.

Odznaczony 1-szą nagrodą medal p. Raszki zawiera po jednej stronie podobiznę poety, a po drugiej — odtwarzając symbolicznie ostatnią scenę „Irydiona“, uplastycznia zasadniczą ideę genialnej twórczości Zygmunta Krasińskiego.

Illustracye nasze przedstawiają nagrodzone dzieło p. Raszki ku czci wieszcza, w setną rocznicę jego urodzin.



**Republikańskie rządy w Chinach:** Szczątki zachodniej bramy Pekinu, spalonej przez zbuntowane wojska republikańskie. (Do artykułu na str 8).

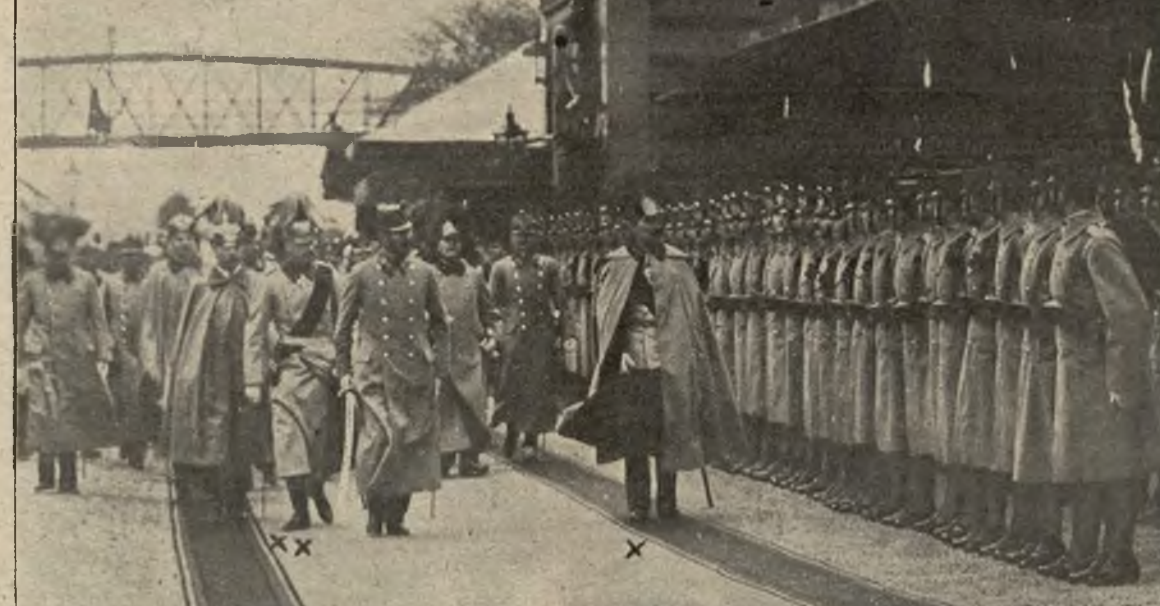


**Śmiertelne zapasy:** Bokser Belly, który zginął w Paryżu w walce z angielskim zapaśnikiem Evernденem.

## Nowy kolos marynarki austryackiej.

Współzawodnictwo państw europejskich o utrzymanie swych wpływów politycznych zaznacza się coraz większymi zbrojeniami. Jedno państwo liczy skrupulatnie siły zbrojne drugiego i jak tylko zauważy, że tamto w jakimkolwiek kierunku usiłuje je prześcignąć, powiększa odrazu swoje własne wojsko czy to lądowe, czy też morskie. Zwłaszcza rywalizacya o utrzymanie dominującego stanowiska na morzu odgrywa w polityce państw europejskich pierwszorzędną rolę. Na czele wszystkich państw kroczy Anglia, która dotychczas posiada największą flotę wojenną. Następne miejsce zajmuje Francya, obok niej zaś stoi Rosya i Niemcy, które zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat czynią gwałtowne wysiłki, aby w zbrojeniach morskich dogonić Anglię.

Rzecz prosta, że w tym międzynarodowym konkursie wojennym i Austrya nie mogła pozostać w tyle, ale musiała za przykładem innych państw rozpocząć reorganizacyę floty austryackiej, która dotychczas składała się przeważnie z okrętów starszego typu. Ponieważ w nowoczesnych flotach wojennych pierwsze miejsce zajmują kolosy morskie, zwane „dreadnoughtami“, a Austrya dotychczas takich kolosów nie posiadała, rozpoczęto w ubiegłym roku ich budowę w Tryeście.



**Polityczna wizyta:** Cesarz Wilhelm (X) w towarzystwie arcyks. Leopolda Salvatora (XX) odbywa przegląd honorowej kompanii na dworcu w Wiedniu

Pierwszy z tych kolosów spuszczono na wodę w Tryeście w ubiegłym roku. Otrzymał on nazwę „Viribus unitis“. W bieżącym roku zaś przed kilku dniami spuszczono w warsztatach Tow. „Stabilimento Tecnico“ drugi dreadnought floty austryackiej, który otrzymał imię sławnego austryackiego admirała „Tegetthoff“.

Okręt ten stanowi istotnie prawdziwą fortecę pływającą. Ma 20.000 ton pojemności, a jego maszyny turbinowe o sile 25.000 koni nadają mu szybkość 20 i pół mil morskich na godzinę. Cały okręt okryty jest stalowym pancerzem, którego grubość wynosi 25 cm. Długość okrętu wynosi 151 m., zaś szerokość 27 m. Uzbrojenie okrętu składać się będzie z 44 armat, mianowicie w wieżach pancernych okrętu znajdować się będzie 12 armat kalibru 30½ cm., dalej 12 armat piętnasto-centymetrowych, i 20 armat mniejszych. Załoga okrętu liczyć będzie 1000 ludzi.

Uroczystość poświęcenia nowego okrętu i spuszczenia go na fale morskie odbyła się z wielką paradą. Na specyalnych trybunach, zbudowanych koło warsztatów, zasiadło szereg najwybitniejszych austryackich i węgierskich dygnitarzy. Dwór cesarski reprezentował następca tronu arcyks. Franc. Ferdynand z żoną i arcyks. Leopold Salvator, którego żona arcyks. Blanka była matką chrzestną nowego okrętu.

Pierwszy przemówił komendat marynarki austryackiej, admirał Montecuccoli, witając arcyksiężnę i oddając okręt austryackiej marynarce.

Następnie arcyksiężna przystąpiła do specyalnego stolika, na którym umieszczone były dwa przewody elektryczne. W chwili, gdy ksiądz poświęcał nowy okręt, arcyksiężna nacisnęła jeden z guzików elektrycznych i w tej chwili prysła butelka szampana, umieszczona na przedzie okrętu. Drugie pociśnięcie guziczka i wśród uroczystej ciszy kolos ruszył powoli, staczając się ku falom morskim. W chwili, gdy okręt przodem swym dotknął spienionych fal, rozległy się salwy okrętów wojennych, które w ten sposób witały swego nowego kolegę.

## Śmiertelne zapasy.

Wszelki sport jest miłą i zdrową rozrywką, nadużywanie jednak może doprowadzić do smutnych katastrof. Znane są wypadki ciężkich poranień i śmierci przy nadużywaniu sportu automobilowego lub konnego. A także sporty fizyczne, jak atletyka i boksowanie, prowadzą nieraz zbyt zapamiętałych zapaśników do karygodnych nadużyć.

Taki właśnie wypadek zdarzył się przed kilkunastu dniami w Paryżu, gdzie w teatrzyku rozmaitości „Elisee Mont-martre“ odbywały się zapasy bokserskie „o mistrzostwo“. Między walczącymi byli dwaj młodzi zapaśnicy, Francuz Rafael Belly i Anglik Evernden.

W czasie walki obaj zapaśnicy tak się zapalili, że walka sportowa zamieniła się w walkę na śmierć i życie. Po pierwszem już spodkaniu Belly był prawie niezdolnym do dalszej walki. Mimo to podjął po raz drugi zapasy, które skończyły się bardzo tragicznie. Evernden z taką siłą uderzył swego przeciwnika, że ten zginął na miejscu.

Oburzona publiczność chciała odrazu na miejscu doraźnie ukarać zabójcę i tylko z trudem policyi udało się uchronić go od ciężkiego pobicia.

Illustracya nasza przedstawia zabitego boksera Rafaela Bellyego.

# Królewiacy

przez

## Artura Gruszeckiego.

10)

Weszli do sali teatralnej, rzęsiście oświetlonej i owionęła ich ta parna, podniecająca atmosfera tłumu żądnego zabawy. W powietrzu unosiły się delikatne perfumy, oczy spoczęły na wystrojonych ludziach, którzy zostawili w domu swe troski, kłopoty i obawy codziennego życia. W sali panował gwar półgłosem prowadzonych rozmów, szelest sukien damskich; oderwane, głośniejsze słowa:

— Proszę!.... Przepraszam!

Wszyscy starali się być grzeczni, ustępliwi, przyjemni, a na twarzach mieli uśmiechy banalnego zadowolenia ze siebie, ze sąsiadów, z całej sali.

Przesunęli się oboje ciasnem przejściem do swych krzeseł. Przypatrzywszy się sali i kurtynie, Roman spojrzał na loże. I parterowe i pierwszego piętra robiły na pierwszy rzut oka wrażenie wystawy pięknych sukien damskich. Na ciemnem tle obic loży jasne suknie najrozmaitszych barw, wydawały się kolorowymi kwiatami. Ale trwało to chwilkę, a jasne suknie nabierały indywidualności swych właścicielek, które miały ze sobą ten rys wspólny, że każda twarz, czy to młodsza, czy starsza, była słodka, pogodna, wyczekująca chwili, ażeby módz oddać ukłon, z miłym uśmiechem i słodkiem spojrzeniem.

Przed rozpoczęciem widowiska to jakby chwila wzajemnego prezentowania się, poznania i przypominania sobie wrażeń poprzedniej soboty, gdyż wszyscy tu się znają, z wyjątkiem nielicznych przejezdnych. Panie bacznie i badawczo lustrują wzajemnie swoje suknie, nie przepominają o żadnym szczególe, i można dostrzec spojrzenia ironiczne, gniewne, zazdrosne lub lekceważące.

Zadzwoniono i zaczęło się przedstawienie sztuki: „Mąż idealny“ Oskara Wilde'a, jednego z najoryginalniejszych i najwykwintniejszych komedyopisarzy dzisiejszych. Dyalog jego skrzy się jak najcudniejszy brylant tysiącem ogni ironii, sarkazmu, dowcipu i uczucia, ale ażeby wykazać genialność autora trzeba artystów, nie aktorów, trzeba zespołu gry od roli kamerdynera do roli bohatera, a nie dorywczego skompletowania ról.

Premiera, grana przez aktorów, szła kulawo, bo niedość połknąć kij bilardowy, ażeby być lordem angielskim; nie dość balowej, ładnej sukni, ażeby być wykwintną lady; jednak i z takiej obsady sztuki urok geniuszu Wilde'a powiał na zgromadzonych widzów.

Słuchano monotonnie wypowiedzianych lub jaskrawo podkreślanych cudownych frazesów Wilde'a, na razie z uwagą i ciekawością, ale to chwilowe napięcie wkrótce minęło, panie rzucały spojrzenia, panowie zwracali lornety na loże. Dopiero wejście eleganckiego Goringa i wspaniała scena pisania listu przy końcu pierwszego aktu rozruszały zimną dotychczas publiczność.

Roman porównywał grę artystów warszawskich, obmyśloną szczegółowo i przeprowadzoną konsekwentnie w spojrzeniach, w grze twarzy, w ruchach, w brzmieniu głosu, z chropawą grą aktorów nasłuchujących suflera.

Irenę, która nie znała tej sztuki, pochłonął urok genialnego Wilde'a, i co brakło na deskach sceny, uzupełniała w swej żywej wyobraźni. W dramacie o cześć i miłość Chilterna brała żywy bezpośredni udział, on rozgrywał się w jej umyśle i sercu, a twarz jej z dziecięcą ciekawością i napięciem śledziła każdy szczegół, oczu nie odrywała ze sceny, cała przejęta i prześwietlona rozgrywającym się dramatem życia.

Kurtyna zapadła, odezwały się nieliczne oklaski. Irena z niemiłem uczuciem ocknęła się ze świata sztuki do codziennego życia i obcemi, zdziwionemi oczyma powiodła dokoła.

Ujrzała mężczyzn ubranych odświętnie, z banalnemi uśmiechami i pewnością siebie patrzących na wystrojone panny okiem znawców towaru i jego wartości, a na młode mężatki czule i pożądliwie, jak zakochane koty.

I uczuła taki niesmak do tego otoczenia po wykwintnej sztuce Wilde'a, że byłaby rada ukryć się, zniknąć. Spuściła oczy i siedziała osowiała, jak ptak świeżo osadzony w klatce.

— Irenko, widzisz ciotkę? — spytał Roman.

Niemiłe było jej to pytanie, ale zmusiła się do odpowiedzi:

— Gdzie? — nie podniosła oczu.

— Na prawo... w loży przy przejściu do foteli i krzeseł.

— A tak, widzę... i jakie oczy rozweselone, szczęśliwe, — westchnęła.

— Czy zazdrościsz im loży?

— Żart niesmaczny, — zmarszczyła swe piękne, czarne brwi.

— No, a sztuka? Prawda, jak piękna, chociaż nieszczególnie grana. Jak doskonale narysowane charaktery, jak każdy mówi właściwym sobie językiem.

— Przestań... nie chcę krytyki, nie lubię ogólników.

— Dobrze, Irenko, — uśmiechnął się wyrozumiale, — może chcesz cukierków?

— Nie! Nie jestem panną na wydaniu.

— Ale będziesz nią, — drażnił ją, wiedząc jak nie lubi tej kwestyi.

— Romek, daj mi spokój, bo pójdę.

— No, takim barbarzyńcą nie jesteś, ażeby nie dosłuchać sztuki Wilde'a.

— Tuż przed nimi dwóch panów mniej więcej trzydziestoletnich, stojąc z lornetkami w ręku, wszczęło niemal głośną rozmowę.

— Władek, — mówił dobrze łysawy szatyn, szczupły, dość pretensyonalnie ubrany, — dyrektorowa wprowadza w świat młodszą córkę.

— Gdzie siedzi?

— Trzecia loża, pierwsze piętro.

Władek, blondyn niewyraźny, z twarzą żółtawą, zniszczoną, z małym, przyciętym wąsikiem, w tużurku i białej kamizelce, niedbale przyłożył do oczu lornetkę i spojrzał na wskazaną lożę, w której siedziała szczupła, z twarzą wychudzoną, starsza niewiesta, obok, panna, brunetka, zbyt zaczerwieniona, pulchna, w żółtawej sukni, a trochę głębiej szatynka, z małemi oczkami, szczuplejsza trochę od siostry.

— Wiesz Władku, kopnij się do młodszej, dają 20.000 koron i wyprawę.

— Za mało, — opuścił szkło, — a miałbym na karku wysortowaną Lunię.

— Może i na starszą znajdzie się amator, 20.000 nie do pogardzenia, no i protekcya dyrektora.

— Co mi za protekcya, — uśmiechnął się lekceważąco, — dyrektor żydowskiej fabryki... No i tę Lunię, pokazywaną od sześciu lat, obwożoną po wszystkich zdrojowiskach, chyba jaki manipulant weźmie, a dziękuję za takiego szwagra.

— Mylisz się, Władku, w latach, — zaśmiał się szatyn, — Lunia o rok młodsza od Klimeczki, która ósmy rok wypatruje amatora, — odpowiedział spoglądając na lożę radczyni.

— To dziwne, że radca nie wytrzasnął dla niej jakiegoś auskultanta do tej pory.

— Goła, a teraz drożyzna, — zaśmiał się szatyn, — i boją się losu radcy, którego żona krótko trzyma.

— Ale patrz, patrz, loża siódma, drugie piętro, — obaj przyłożyli lornetki, — już mecenas zabiega o tę ładną profesorową.

— Prawda, — odpowiedział blondyn, — ale ona warta grzechu... i że taka ładna wyszła za belfra. Nie wiesz, kto ona?

— Córka wdowy, gdzieś z Królestwa, podobno z Kielc...

— No, musieli mu nabłagować, że ma posag, — uśmiechnął się blondyn. — Ci z Królestwa umieją błagować.

— Było też tej hołoty u nas dużo; chwała Bogu, że rząd zaprowadził tam już porządek — dodał szatyn.

— Ale objadła nas ta szarańcza, wszystko przez nich podrożało, nawet piwo.

— Władek, nie pójdziesz do nadradczyni? Mania oczy wypatruje na ciebie.

— Ani myślę. Trzebaby kupić cukrów, a wolę napić się piwa.

— Bywasz u nich często?

— Ciągną mnie, ale nie głupi jestem leźć w pułapkę. Mania ładna, ale prócz wyprawy i protekcyi... nic!

Odezwał się dzwonek. Dwaj przyjaciele rozłączyli się. Roman słuchając rozmowy, porozumiewał się oczyma z Ireną i od czasu do czasu spoglądał na lożę radczyni. Dotychczas nie wszedł do loży żaden mężczyzna, jednak niektórzy przystawali przy loży i zamieniali z paniami kilka słów. Radczyni siedziała na prawo, Klimcia królowała w środku, a na lewo kuliła się do ściany, dosyć ładna, ale z twarzą zmęczoną przyjaciółka radczyni.

Rozpoczął się akt drugi, słuchany z większą uwagą, a gdy Chiltern wybucha wyrzutami do swej żony, rozległy się huczne brawa, ale tylko mężczyzn, widocznie zadowolonych nauką daną żonie przez męża stojącego nad przepaścią, grożącą pochłonięciem jego czci i sławy.

Nastąpiła dłuższa pauza, w czasie której Roman miał odwiedzić radczynię w loży.

— Irenko, a ty nie pójdziesz?

— Nie, byłoby to narzuceniem się do zaprosin. Zostanę tutaj.

— Jak chcesz.

W cukierni teatralnej kupił pudełko cukierków i wszedł do loży dziewiątej.

Panie, a zwłaszcza ciotka, przyjęły go niespodziewanie życzliwie; nie dla niego lub cukierków, ale przez próżność, że nareszcie zjawił się mężczyzna w ich loży, co istotnie zaciekawiło część publiczności, zwłaszcza, że radczyni posuwaniem krzeseł i głośnem witaniem zwróciła na siebie uwagę.

Po przywitaniu i przedstawieniu Romana pani Schillingowej, gdy Roman usiadł, spytała radczyni z politowaniem:

— Jakże wam w krzesłach? Jeszcze tobie, to ujdzie, ale Irenka, w takim tłumie...

— Dobrze nam... Jakże cioci podobała się sztuka?

— A... sztuka?... Powiem ci prawdę, nie lubię tych rezonowań salonowych, wolę komedyę, przynajmniej można się uśmiać.

— Przecież lord Goring zabawny.

— On jeden elegancki i trochę przypomina mi Władysława. Czy tak, Klimeczko?

— Władzio jest poważniejszy i rozumniejszy, mameczko.

— Wiem o tem, ale ten lord z elegancyi i z ogólnej dystynkcyi przypomina mi Władzia. Czy nie tak, Milciu? — zwróciła się do przyjaciółki.

— Tak, Paulisiu, tylko pan Władysław posiada w swem zachowaniu więcej taktu towarzyskiego.

— To z wychowania domowego, — skinęła głową radczyni, — widocznie matka tego lorda musiała go zaniedbywać, cała oddana zabawom, bo są i takie kobiety, — westchnęła.

Do loży wszedł młody brunet, z czarną przystrzyżoną brodą, ubrany bezpretensyonalnie, ale starannie, mówiąc dźwięcznym głosem:

— Dobry wieczór paniom!

— A! Co za niespodzianka! — zawołała rozpromieniona radczyni, — Klimeczko, pan doktor Lencki.

Klimcia przyozdobiła swą twarz w uśmiech najprzyjemniejszy i z gracyą podała rękę:

— Witam pana doktora z podróży.

Doktor przywitał się z panią Schillingową, a radczyni szybko mówiła:

— Pan doktor Zygmunt Lencki... kuzyn mego męża, pan Czajkowski, świeżo przybyły do Krakowa... Jakże powiodła się podróż pana doktora? Dawno pan doktor wrócił?

— Przed trzema dniami.

— I zastał pan doktor jakie zmiany w Krakowie? — uśmiechnęła się wdzięcznie Klimcia.

— I bardzo znaczne.

— Jakie? Jakie? — spytała z żywością radczyni, nachylając się, ażeby lepiej słyszeć.

— Gospodarz podwyższył mi komorne, a w mieszkaniu nieład i kurz.

— Dobrze tak panu doktorowi, — mówiła wesoło radczyni, — trzeba się ożenić, a zastałby pan doktor porządek.

— Rozkoszny nieład niewieści można wytrzymać, ale tylko w miodowych miesiącach, — uśmiechnął się.

I radczyni i córka wydała ciche okrzyki zgrozy. Milcia, przyjaciółka radczyni, sądząc, że obecność kuzyna jest zbyteczna, odezwała się:

— Siostra pana szuka go oczyma, patrzy na naszą lożę.

— Kuzynka pani jest w teatrze? — spytał doktor Klimcię.

— Siedzi w krzesłach.

— Nie z paniami? — lekko się zdziwił.

Klimcia, chcąc okazać swe dobre serce, odpowiedziała:

— Właśnie chciałam prosić kuzyna, ażeby koniecznie namówił kuzynkę do loży... Mameczko, proszę jej rozkazać, jako ciotka, — uśmiechnęła się z dowcipną miną.

— Romanie, jeśli nie chcesz mnie pogniewać, namówisz Irenkę.

— Spróbuję ciociu, — wyszedł.

— Panie doktorze, — mówiła radczyni, — widzi pan tę osóbkę w siódmym, czy ósmym rzędzie, tą z ciemnemi włosami, trzyma afisz...

— Tyle jest pań z ciemnemi włosami... ale idzie pan Czajkowski, — mówił doktor, — teraz widzę...

Z loży widać było, jak Roman namawiał Irenę, która patrząc na ciotkę zrobiła ruch przeczący głową.

— Kuzynka nie łaskawa na panią, — zaśmiał się doktor, — milszy domek własny, choć ciasny... a może ona taka skromna, — dodał rozmyślnie wiedząc, jak Klimcia nie lubi rywalizacyi z pannami ładnemi, a za taką uważał Irenę, — lub obawia się

zgasnąć wobec pani, bo i panny bywają zazdrosne o swą piękność.

— O, nie ja! — zawołała zarumieniona Klimcia.

Pocisk doktora zrobił swoje i radczyni rzekła decydująco:

— Irenka przyjdzie... pójdę po nią.

— O, nie mameczka, ja sama, — ofiarowała się córka, nie ruszając się z miejsca.

— Ja was pogodzę, — wstała Milcia, — przyprowadzę krnąbrną siostrzeniczkę, — uśmiechnęła się i wyszła.

Ruch w loży dziewiątej zauważyli ci i owi z publiczności i poczęli śledzić. Widziano, że Milcia idzie do krzeseł i usilnie nalega, wreszcie Irena wstała, ku zaciekawieniu kilku rzędów krzeseł i wyszła.

Milcia z miną tyumfatorki wprowadziła Irenę do loży mówiąc:

— Ależ panienka uparta, ledwie ją namówiłam. Czy wszystkie Warszawianki są tak uparte?

— Irenko, to nieładnie nie słuchać, kiedy ja i Klimeczka prosimy... siadaj przy Klimeczce... pan doktor Lencki... nasza kuzynka.

— Przepraszam ciocię, nie wiedziałam, że cioci zależy na tem.

Gdy Irena w skromnej sukience, ale świadczącej o dobrym guście i doskonałej krawcowej, usiadła obok wystrojonej Klimci, mnóstwo szkieł skierowało się na lożę dziewiątą, a z min i ruchów panów poznać można było, że udzielają sobie jakichś obserwacyi.

— Wejście pani do loży zrobiło wrażenie, — uśmiechnął się doktor, — dobroć serca zostaje zawsze nagrodzoną.

— Jak to pan rozumie, panie doktorze? — nachmurzyła się radczyni.

— Bardzo zwykle... lwy teatralne znalazły żer na jakiś czas.

— Jakie lwy? — spytała Milcia naiwnie.

— Wcale niedrapieżne, — zaśmiał się, — w tużurkach, smokingach, z lornetkami i bez nich, ale łakomi na świeżą plotkę... Pójdę posłuchać!

— Ale pan przyjdzie jeszcze do nas, bardzo prosimy, — zachęcała radczyni.

— Skorzystam z miłego zaproszenia, — skłonił się i wyszedł.

— Prawda jaki ten doktor przyjemny? — zwróciła się Milcia do Ireny.

— Nie znam go.

— Choruje na dowcip i złośliwość, — zauważyła Klimcia.

— Ach, Klimeczko, — westchnęła radczyni, — ty jesteś zbyt wybredna, a on jest przyjemny, ze stanowiskiem.

— Tylko doktor, — uśmiechnęła się Klimcia ironicznie, — i jak mi mówiono, ma lichą praktykę.

— Prawda, że nie pobiera pewnej pensyi, ale może mieć ładne dochody, — dodała Milcia.

— Irenko, cóż tak milczysz? — spytała ciotka, — mów coś.

— Jak się cioci podobała sztuka?

— Powtarzasz słowa swego brata — uśmiechnęła się Klimcia — jak dla mnie, nic szczególnego nie znajduję w tej sztuce. Zwykły spór małżeński, wydmuchany.

— Daruj Klimciu, ale ta lady Chiltern zasługuje na gniew męża za swój upór z tą sprawą. Dla jakichś wymarzonych skrupułów niszczy przyszłość męża — nauczała radczyni — tak nie postępuje dobra żona, tylko ambitna kobieta, która nie myśli o przyszłości domu.

Irena spojrzała na ciotkę zdumiona i miała coś powiedzieć, gdy odezwał się dzwonek. Zanim przyćmiono światło, Klimcia patrząc na szereg krzeseł rzekła:

— Mameczko, doktor idzie do Romana... siada na miejscu Irenki.

— Prawda! — wychyliła się — to dziwne! I co on może gadać z Romanem?

— Sądzę, że zrobił to dla was Paulisiu, chcąc okazać swą grzeczność dla waszego kuzyna — zrobiła uwagę Milcia.

Tymczasem doktor zbliżył się do Romana i rzekł uprzejmie:

— Pan tu obcy, może potrzebuje pan wyjaśnienia jakiego. Pozwoli pan, że usiądę.

— Bardzo chętnie.

— Zna pan dzisiejszą sztukę?

— Widziałem w Warszawie.

— A ja w Wiedniu; jakże podobała się panu gra artystów.

— Nieszczególnie.

— Nic dziwnego — uśmiechnął się — w składzie osobistym teatru jest dosyć sił, nawet bardzo zdolni aktorzy i aktorki, ale gdy co tydzień muszą grać nowość, nie mają czasu na obmyślenie i wyuczenie się roli, a cóż dopiero zgranie się zgodne.

— Nie wiedziałem o tem.

— Na t. z. premiery rzadko chodzę — mówił doktor — bo pierwsze przedstawienie to właściwie generalna próba sztuki.

— Dlaczegóż muszą dawać tak często nowe sztuki? Czy nie lepiej dawać rzadziej, a dobrze wystawić?

— Straciłby teatr. To miasto małe, ubogie i chociaż z pretensyami do Aten polskich, ale teatru bez nowości nie zapełni... To mała próżność pochwalić się: byłam na premierze! I można to wybaczyć.

Kurtynę podniesiono, rozpoczął się akt trzeci, w którym lord Goring święci tryumfy.



„Wejście pani do loży zrobiło wrażenie".

Po skończonym akcie zaproponował doktor:

— Może się przejdziemy?

— Czy do loży? — spytał Roman niepewnie.

— Jeśli pan żąda... i tęskni do cioci — uśmiechnął się doktor.

— Wolałbym pójść po ostatnim akcie — powiedział Roman wstając i idąc za doktorem.

— Ja również... pójdziemy do cukierni.

Doktor kazał podać wino, usiedli przy bocznym stoliku.

— Pan do nas na długo?

— Paszport bezterminowy — uśmiechnął się Roman.

— Rozumiem... macie jednak ciężkie życie.

— Tembardziej odczuwamy, że była chwila wolności— westchnął Roman — i nie mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego tu widzą nas tak niechętnie i podejrzliwie?

— Rzecz naturalna — uśmiechnął się doktor — z falą rewolucyjną napłynęły do nas szumowiny społeczne i te zrobiły Królestwu rozgłos i opinię przez napady, rozpustę, pijaństwo. U nas, jak może pan zauważył, ludzie lubią wygodę, ciszę i mają wyraźną niechęć do pracy mózgowej. Są za leniwi, ażeby krytycznie rozróżnić szumowiny od czystej wody, to tak wygodnie wszystko potępić i w dodatku, tak tanim kosztem ubrać siebie w togę cnoty i moralności — śmiał się swobodnie — a kto dał panu uczuć swe niezadowolenie? Nie pytam o nazwiska, ale o gatunek ludzi.

— Hm... prawie wszyscy... ale najbardziej zdziwiły mnie ostre zarzuty z ust wyższych urzędników.

— To zupełnie w porządku — uśmiechnął się doktor — i inaczej być nie mogło.

— Dlaczego?

— Wy, Królewiacy, jesteście urodzeni rewolucyoniści, wam się marzy o Polsce wolnej, niepodległej, tęsknicie do przewrotu, wojny, do kataklizmu politycznego, a większość Galicyan, zaś specyalnie urzędnicy, to urodzeni ugodowcy, którzy drżą o swą pensyę, stanowisko, emeryturę, chcą ciszy i boją się wszelkiej zmiany.

Jakże pan mogłeś spodziewać się innego przyjęcia! — śmiał się. — A może pan żądał od nich protekcyi? — spojrzał mu w oczy.

— Coś takiego — zarumienił się Roman jak burak.

— No, winszuję — trącił się z nim o kieliszek — pij pan, a toś pan trafił — śmiał się — i kto panu to poradził?

— Mói wuj... radca Terlikowski.

— A! Już nauczyłeś się pan tytułować po galicyjsku? To nie zaszkodzi, bo... Galicyanin bez urzędu to chart bez ogona... a może zamiast „urzędu", woli pan, bez rangi lub tytułu... to wszystko jedno.

Roman nie bez zdziwienia słuchał doktora, poczuł w nim człowieka innego od spotkanych dotychczas w Krakowie i spytał z pewnem wahaniem:

— Czy pan Krakowianin?

— Dlaczego?

— Bo pan taki różny.,. taki inny.

— Tylko w oczach pana — uśmiechnął się zagadkowo — jednak urodziłem się w Krakowie, wychowałem i bardzo lubię Kraków.

— Lubi pan?

— Jeśli pan chcesz, to nawet więcej, niż lubię... chodźmy jednak, już dość dawno po dzwonku.

— Nie zauważyłem dzwonka, tak miło czas mi upłynął.

— Aż miło? — zaśmiał się doktor.

— Zaczynam poznawać Kraków...

— Chcesz pan powiedzieć, że zaczynasz rozumieć... do poznania jeszcze daleko. Ale ciotka musi być zaniepokojona.

Nie chcąc przeszkadzać widzom, usiedli na pierwszych, lepszych wolnych krzesłach i doktor stwierdził z zadowoleniem niepokój radczyni, która co chwila zwracała oczy ze sceny na salę, szukając Romana i doktora.

Sztuka się skończyła, a doktor rzekł bardzo uprzejmie:

— Może razem z paniami pójdziemy na kolacyę. Dobrze?

— Bardzo chętnie — pospieszył Roman.

— Tylko czy panie się zgodzą?

— Nie wątpię, panie doktorze.

— Zobaczymy — uśmiechnął się doktor.

Weszli do loży, a radczyni spytała szybko:

— Gdzie byłeś, Romanie? Szukałam cię i nigdzie ani śladu.

— Taka szpileczka nie zgubi się tak łatwo — zażartował doktor.

— Nie o to mi szło... ale gdzie byłeś?

— W cukierni.

— Otóż i wylazł z ciebie Warszawiak — zaśmiała się — zamiast do teatru, dalejże do cukierni.

— Zwłaszcza, że za krzesło zapłacił pan grubo — dodał doktor poważnie.

— Nawet za dwa... a gdzie był pan doktor w czasie ostatniego aktu?

— Siedziałem w głębi sali, razem z panem Czajkowskim.

— A, tak... Klimciu, zasłoń szyjkę, tak łatwo o przeziębienie... Gdzie twoje okrycie, Irenko?

— Poszedł już Romek do garderoby... otóż i on.

Gdy wyszli z teatru, przemówił doktor uprzejmie, tonem prośby:

— Tak miły wieczór należy godnie zakończyć — zwrócił się do radczyni — możeby panie raczyły pójść z nami dwoma na kolacyę?

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Kurs fryzyerski we Lwowie.

Instytut technologiczny lwowski rozwija bardzo żywą działalność celem podniesienia naszego przemysłu i rękodzieła. Na pierwszy plan wysuwa się na szeroką skalę prowadzona akcya wyrabiania dzielnych współpracowników i współpracowniczek przemysłowych przez urządzanie dla różnych gałęzi przemysłu i handlu specyalnych kursów zawodowych.

Za staraniem przełożonego korporacyi fryzyerów we Lwowie, p. L. Czaczkesa, odbył się w ostatnich tygodniach w Instytucie kurs fryzyerstwa damskiego, który prowadził przybyły z Wiednia kierownik kursu p. Peiger.

W praktycznych pracach kursu brała udział znaczna liczba fryzyerek z całego kraju.

Zakończenie kursu stanowiło popisowe czesanie pań przez uczestniczki kursu, jakie odbyło się w Instytucie z racyi zjazdu krajowego fryzyerów, który we Lwowie obradował.



**Kurs fryzyerski we Lwowie:** Uczestnicy kursu fryzyerstwa damskiego. W środku siedzą kierownik kursu P. Peiger z Wiednia i przełożony korporacyi fryzyerów we Lwowie Leon Czaczkes. (Fot. M. Münz, Lwów).

# Zjazd Kółek Staszicowskich w Warszawie.

I w Królestwie Polskiem, gdzie masy włościańskie nie przyjmowały do niedawna wybitniejszego udziału w pracy społeczno-ekonomicznej, w ostatnich latach zaczęła się w tym kierunku ruchliwsza akcya wśród ludu... Jak wszędzie, tak samo i tam, w tej pracy musiały się zaznaczyć pewne kierunki i różnice partyjne...

Wśród licznych stowarzyszeń powołanych do życia dla podniesienia kulturalno-ekonomicznego polskiej wsi, powstały również kółka rolnicze imienia Staszica, grupujące żywioły bardziej postępowe.

W dniach 10, 11 i 12 bm. odbył się właśnie w Warszawie pewnego rodzaju przegląd sił tej organizacyi, bo ogólne zebranie przedstawicieli Kółek Staszicowskich z całego kraju. W sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zgromadziło się 200 z górą delegatów, którzy w ciągu trzydniowych obrad omawiali najżywotniejsze sprawy i potrzeby włościan. Obradom przewodniczył powołany przez aklamacyę włościanin p. Kurczak.

# Po 30 latach pracy na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

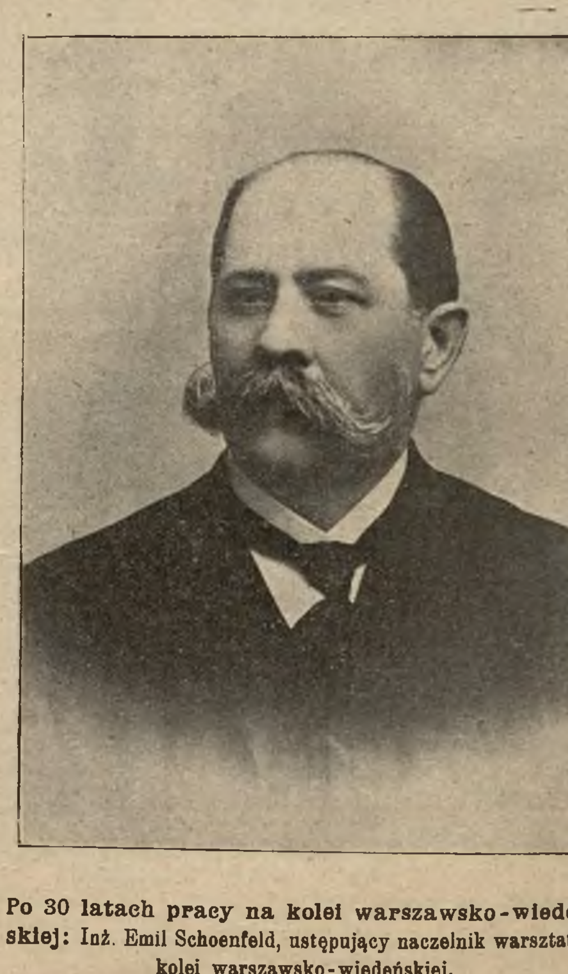
W tych dniach wśród pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej odbyła się w Warszawie sympatyczna, lecz smutna uroczystość: pożegnanie naczelnika warsztatów kolejowych, inż. Emila Schoenfelda, który po przejściu kolei warszaw.-wied. na rzecz skarbu. opuścił to stanowisko. W sali warszawskiego Tow. wioślarskiego zgromadziło się liczne grono zarówno kolegów b. naczelnika, jak i jego współpracowników, nie wyłączając rzemieślników i robotników, zatrudnionych w warsztatach. Na uroczystość pożegnalną przybyło także wielu starszych emerytów kolejowych, dostawcy kolei oraz nauczyciele i nauczycielki szkół kolejowych w Pruszkowie, gdzie znajdują się warsztaty wagonowe, oraz tamtejsza orkiestra kolejowa.

Na zebraniu panował nastrój bardzo serdeczny. Żegnano inż. Schoenfelda ze szczerym żalem i uznaniem dla jego dotychczasowej działalności jako kolegi i zwierzchnika, a uczucia te znalazły wyraz w licznych przemówieniach, które między innemi wygłosili inż. Majewski, naczelnik kaliskich warsztatów kolejowych, inż. Sierpiński, technik Majewski, przedstawiciel personalu nauczycielskiego i inni... Podczas tych pożegnalnych przemówień wręczono ustępującemu naczelnikowi dwie pamiątkowe grupy fotograficzne: personalu warsztatów kolejowych i pruszkowskiej orkiestry warsztatowej.

Żegnany z takim żalem i tak serdecznie inż. Schoenfeld ma już za sobą przeszło 30 lat pracy na kolei warszawsko-wiedeńskiej, dla której położył duże zasługi. Po ukończeniu gimnazyum w Warszawie, już w r. 1873 wstąpił do warsztatów kolei warszawsko-wiedeńsk. Opuściwszy je następnie jako egzaminowany pomocnik maszynisty, wstąpił do petersburskiego instytutu technologicznego, który ukończył w r. 1879 ze stopniem inżyniera-techno-



**Zjazd Kółek Staszicowskich w Warszawie:** Otwarcie Zjazdu w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.



**Po 30 latach pracy na kolei warszawsko-wiedeńskiej:** Inż. Emil Schoenfeld, ustępujący naczelnik warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej.

loga. Odbywszy następnie krótką praktykę zagranicą, w końcu r. 1880 rozpoczął ponownie pracę w warsztatach kolei warszawsko-wied., gdzie przeszedłszy różne stopnie działalności technicznej, został w końcu ich głównym naczelnikiem. Na tem stanowisku ujawnił bardzo pożyteczną i owocną dla rozwoju kolei działalność. Oprócz wielu ulepszeń, wprowadzonych przezeń na kolei, jak zastosowanie hamulców automatycznych, wprowadzenie oświetlenia gazowego w wagonach i t. p., inż. Schoenfeld rozszerzył warsztaty kolejowe warszawskie i zbudował zupełnie nowe warsztaty wagonowe w Pruszkowie, które na punkcie nowoczesnych urządzeń mogą służyć za wzór dla innych kolei.

Inż. Schoenfeld rozwijał również gorliwą działalność społeczną, zakładając ochrony i szkoły dla dzieci robotników kolejowych, którzy też żegnają go z uczuciem szczerego żalu.



Rządy republikańskie w Chinach: Siedziba władz republikańskich w Nankinie

## Gramofon jako świadek.

Kroniki sądowe warszawskie notują obecnie ciekawy proces, którego osią jest głos i... gramofon. Primadonna operetki warszawskiej, p. Lucyna Messalówna sprzedała Towarzystwu wyrobu płyt gramofonowych w Rydze „Grammofon" wyłączne prawo reprodukowania na płytach gramofonowych śpiewanych przez nią piosenek. Umowa ta miała obowiązywać do marca b. r. Tymczasem konkurencyjne tow. płyt „Syrena-Rekord" w lipcu 1911 roku puściło w obieg 9 płyt, naśpiewanych dlań przez p. Messalównę. Naturalnie pierwsze towarzystwo uznało fakt ten za złamanie umowy i wystąpiło przeciw śpiewaczce ze skargą o odszkodowanie, domagając się wypłacenia 9.000 rubli.

W tych dniach odbyła się pierwsza rozprawa w warszawskim sądzie okręgowym. Na sali jako świadek znalazł się także gramofon, a rzecznik powoda adw. Namitkiewicz złożył sądowi owe 9 płyt jako „corpus delicti".

Ten nieoczekiwany koncert w sali sądowej ściągnął bardzo wielu słuchaczy, którzy chcieli skorzystać z bezpłatnej produkcyi. Niestety ...rozczarowali się, gdyż sprawę ze względów formalnych odroczono...



Gramofon jako świadek: Lucyna Messalówna, prymadonna operetki warszawskiej, zaskarżona przez Tow. „Grammofon".

## Republikańskie rządy w Chinach.

Rok 1912 będzie pamiętnym w dziejach świata. Przyniósł on bowiem niedoceniony dotychczas przewrót w 400 milionowem państwie chińskiem. Jak Japonia, wchłonąwszy w siebie reformy europejskie, w ciągu kilkudziesięciu lat zaledwie, stała się groźną potęgą światową, tak niewątpliwie i Chiny, otrząsnąwszy się z dawnej ciemnoty i strupieszałości, która tamowała rozwój tego olbrzyma, staną się potężnym czynnikiem w losach świata... Lekceważone do niedawna „żółte niebezpieczeństwo" zaczyna teraz rzeczywiście nabierać realnego znaczenia...

Czterystomilionowa republika z odpowiednią do tej olbrzymiej liczby ludności armią, idąca z całym rozpędem świeżo rozbudzonego zapału w ślad za najnowszymi zdobyczami cywilizacyi i techniki — może stać się rzeczywiście siłą, z którą Europa nie tylko będzie musiała się liczyć, ale której — w bliższej lub dalszej przyszłości — będzie zmuszona ulegać...

Takie mogą być następstwa przewrotu, jaki dokonał się obecnie w Chinach... To też wszystko, co się dzieje w tem odległem państwie, i dla nas nabiera szczególnej aktualności... Od r. 1912, w którym zaczęły się rządy republikańskie w Chinach i wewnętrze odrodzenie milionowego mrowia żółtej rasy — może się zacząć nowy okres dziejów świata.



Republikańskie rządy w Chinach: Juanszikaj, pierwszy prezydent republiki chińskiej, w otoczeniu swego sztabu.

W tym przełomowym momencie dwa przedewszystkiem nazwiska wysunęły się na pierwszy plan: dra Sunjantsena, przywódcy chińskiego ruchu rewolucyjnego i tymczasowego prezydenta południowej republiki Chin, oraz Juanszikaja, proklamowanego oficyalnie pierwszym legalnym prezydentem całego państwa, przekształconego na republikę... Dziś rządy tej 400-milionej republiki spoczywają w rękach Juanszikaja „chińskiego Bismarcka“, jak go słusznie nazwano, który stojąc ponad rewolucyą i ponad dynastyą mandżurską, potrafił przerwać wojnę domową i chwycić ster rządów w objętem pożogą rewolucyjną państwie. Stanął on wobec olbrzymiego zadania i stał się jednym z tych wielkich mężów, którzy tworzą dzieje świata. Potrafił też z wielką energią stłumić bunty wojskowe, jakich widownią był niedawno Pekin, i udaremnić próby kontrrewolucyi... To też byt republiki chińskiej jest, jak się zdaje, już utrwalony.

Rządy republikańskie w Chinach mają naturalnie dotychczas jeszcze cechę prowizoryczną. Panuje tam pewne rozdwojenie pomiędzy Juanszikajem, sprawującym rządy w Pekinie, a przywódcami rewolucyi, dzierżącymi jeszcze ster rządów w południowej stolicy Chin — Nankinie. Różnice te jednak usunie i ustali jednolitą władzę zgromadzenie narodowe, które musi uznać wielkie zasługi Juanszikaja jako twórcy i pierwszego prezydenta republiki chińskiej...

Jedna z naszych illustracyi przedstawia tego wielkiego reformatora Chin już po przewrocie republikańskim, w otoczeniu wojskowego sztabu w Pekinie, na innej widzimy pałac, który jest siedzibą rewolucyjno-republikańskich władz w Nankinie.

## Jubileusz amatorskiej pracy w lwowskiej „Gwieździe“.

W stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbyła się w tych dniach piękna uroczystość. Kółko amatorskie „Gwiazdy“ odegrało niestarzejącą się nigdy sztukę Kamińskiego „Krakowiacy i górale“, a przedstawienie to było uczczeniem ćwierćwiekowej pracy na scenie „Gwiazdy“ dwojga amatorów, pani Joanny Sliwińskiej i p. Józefa Partykiewicza. Jubilatom urządzono na scenie serdeczną owacyę i wręczono im upominki. Licznie zebrana publiczność brała żywy udział w tej owacyi i oklaskiwała jubilatów, zarówno jak i innych amatorów, grających w tej sztuce. Kółko amatorskie „Gwiazdy“ ma już ustaloną reputacyę, a w przeciągu 41 lat istnienia swego położyło dla społeczności rękodzielniczej wielkie zasługi kulturalne i narodowe, wystawiając z pietyzmem wszystkie niemal sztuki ludowe i patryotyczne.



Z wojny włosko-tureckiej: Partyzanci arabscy.

## Z wojny włosko-tureckiej.

Przewlekła wojna włosko-turecka, zlokalizowana na razie w Trypolisie, nie przestaje być groźnem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego. Nie



Jubileusz amatorskiej pracy w lwowskiej „Gwieździe“: Uczestnicy jubileuszowego przedstawienia „Krakowiaków i górali“: 1) Joanna Śliwińska. 2) Józef Partykiewicz (jubilaci). 3) Tadeusz Zagórski. 4) Romuald Bojanowski. 5) Mieczysław Kiełbusiewicz. 6) Franciszka Czołowska. 7) Antoni Lech. 8) Waleryan Gürsching. 9) Czesław Holender. 10) Leopold Targalski 11) Gabryel Benrad. 12) Maryan Lech, reżyser. 13) Franciszek Domiszewski, kierownik muzyczny. 14) Ziemborowski, sufler. (Fot. M. Münz, Lwów).

rokująca pomyślnego końca kampania włoskka na terenie afrykańskim jest dla Włoch bardzo uciążliwą, a przedewszystkiem grozi im klęską finansową. To też pod naciskiem Włoch wszystkie większe mocarstwa europejskie podjęły znowu akcyę pośredniczą pomiędzy walczącymi stronami. Ambasadorowie



**Hymem na scenie:** Wanda z Malinowskich Osterwowa, b. artystka sceny krakowskiej.

mocarstw zjawili się w Rzymie u ministra wojny i zażądali przedstawienia warunków, na jakich Włosi byliby skłonni rozpocząć rokowania pokojowe. Otrzymawszy odpowiedź Włoch, mocarstwa przedstawiły ją rządowi tureckiemu, który jednak bezwarunkowo odrzucił te propozycye. W ten sposób już po raz trzeci podjęta próba akcyi pokojowej mocarstw pozostała bez skutku. Włosi, wobec tej odmowy, postanowili podjąć energiczną akcyę wojenną na morzu i zaatakować porty tureckie w Smyrnie, Salonice i Dardanallach. Flota włoska została skoncentrowana na morzu Egejskiem i stoi gotowa do rozpoczęcia kroków wojennych w Europie.

Mimo, iż Dardanelle leżą blisko Konstantynopola, i atak włoski na nie godziłby w samo serce Turcyi, rząd turecki bez obawy patrzy na te przygotowania wojenne. Właśnie te trzy pozycye tureckie, które Włochy zamierzają zaatakować, są tak silnie ufortyfikowane, że o zdobyciu ich nie może być mowy. Przejazd przez Dardanelle został zamknięty minami podwodnemi, a okrętom wolno przepływać tylko w dzień i to przy pomocy specyalnych pilotów.

Wogóle przypomnieć warto, że historya notuje tylko jeden fakt, gdzie wbrew woli Turcyi okręty nieprzyjacielskie dostały się do Dardanellów. Było to w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Jeden z dowódców floty rosyjskiej, admirał angielski, wdarł się wtedy z trzema okrętami w głąb cieśniny. Musiał jednak w końcu cofnąć się pod morderczym ogniem tureckich dział nadbrzeżnych.

Turcya tembardziej zachowuje się odpornie wobec gróźb włoskich, że w Trypolisie akcya wojenna właściwie nie posuwa się zupełnie naprzód. Tu i ówdzie ponawiają się większe lub mniejsze utarczki. Raz Włochom, to znowu Turkom udaje się zabrać lub rozbić kilka armat nieprzyjacielskich, ale ostatecznie o wyprawie armii włoskiej w głąb kraju niema dotychczas mowy. Nawet w swym obozie Włosi nie są pewni życia, gdyż często miejscowa ludność arabska, pozornie pogodzona z rządami włoskimi, korzysta z nadarzonej okazyi i potajemnie morduje pojedynczych żołnierzy włoskich. Naturalnie, Arab oskarżony o takie zabójstwo, idzie na stryczek, nie odstrasza to jednak jego współrodaków od tego rodzaju krwawej zemsty. Skazańcom takim Włosi przypinają zwykle na piersiach kartę z napisem arabskim, który głosi, iż kara taka spotka każdego Araba, który poważy się podnieść rękę na żołnierza włoskiego. Nie wiele to jednak pomaga...

Aby wzmocnić swe siły Włosi znowu mobilizują dalsze posiłki w ojczyźnie. Rząd włoski przygotowuje znowu wysłanie na plac boju dwóch dywizyi piechoty z odpowiednią ilością kawaleryi. Ale i siły arabsko-tureckie w Trypolitanii wciąż wzrastają... Do obozu tureckiego przybywają wciąż nowe oddziały uzbrojonych Arabów, aby walczyć z najazdem włoskim. Nie brak też wojskom turecko-arabskim broni i amunicyi, co świadczy,że Turcya ma w tej wojnie cichych sprzymierzeńców, ułatwiających jej przemycanie do Trypolitanii kontrabandy wojennej.

To też Włosi muszą zadawalniać się wątpliwymi „tryumfami“ w ciągłych utarczkach z podjazdami arabskimi... Z tej przewlekłej i nie rokującej bliskiego zakończenia walki na terenie trypolitańskim podajemy w dzisiejszym numerze kilka illustracyi, przedstawiających zdemontowaną bateryę turecką, powieszonego Araba, oraz typy partyzantów arabskich.



**Kabaret w Kasynie wojskowem:** Wykonawcy „tańca murzyńskiego“ na przedstawieniu amatorskiem w Kasynie wojskowem w Przemyślu: porucznik Doleczek i kapitanowa von Richter. (Fot. M. Todt Przemyśl).

## Kabaret w Kasynie wojskowem.

Nowoczesny kabaret, będący doskonalszym typem dawnych „Variete“, zyskuje sobie coraz większe uznanie w szerokich kołach, ceniących humor i dowcip. Przeniesiony do nas z nad brzegów Se-



**Hymem na scenie:** Juliusz Osterwa, artysta teatru Rozmaitości w Warszawie

kwany, pozyskał sobie wstęp do wszystkich towarzystw i w szeregi jego adeptów pociąga także liczne rzesze amatorów.

Takie kabaretowo-amatorskie przedstawienie odbyło się w tych dniach w przemyskiem Kasynie wojskowem. Brali w niem udział oficerowie garnizonu przemyskiego i ich żony. Między wielu udatnymi punktami owego przedstawienia największe uznanie zyskał sobie „taniec murzyński“ (Nigger dances) wraz ze śpiewami angielskimi, którego wykonawcami byli żona kapitana sztabu jeneralnego, córka marszałka polnego Friedlera, pani von Richter i porucznik Franc. Doleczek.

Illustracya nasza przedstawia wesołą „dwójkę“ w oryginalnych kostyumach.



**Z wojny włosko-tureckiej:** Zdemontowane armaty tureckie.

QUILLER COUCH.

# SKAŁA UMARŁEGO

29) **Adaptacya z angielskiego.**

„Krew będzie ich dziedzictwem, a ogień wiecznym udziałem“. Przekleństwo ciążyło nad nami!

Krocząc w cieniu, minąłem zatokę i spojrzałem przez tunel na wybrzeże Polkimbry, opromienione srebrnym blaskiem księżyca.

Nie dostrzegłem na niej żywej duszy. Jak daleko wzrok mój sięgał, całe wybrzeże było zupełnie puste.

Zbliżyłem się do niewielkiego wydrążenia w piasku, zapełnionego wodą morską, pozostawioną tu przez pierwsze fale ustępującego odpływu i wrzuciłem doń szybko zdjętą fałszywą brodę i perukę. Równocześnie starłem starannie farby, któremi twarz moja była umalowana. To uczyniwszy, zdjąłem buciki i wziąwszy je wraz z pudełkiem w lewą rękę, zacząłem wdzierać się boso, powoli i ostrożnie na Skałę.

Łatwo dostałem się na jej pierwszy, ostro wystający węgieł, wilgotny jeszcze od wód, które się cofnęły, a prześliznąwszy się koło miejsca, na którem według wskazówki, danej przez złotą klamrę, miał się znajdować pierścień żelazny, zacząłem wdrapywać się wyżej. Musiałem poruszać się bardzo bacznie i oględnie, strona bowiem północna była u podstaw stokroć bardziej chropowatą, więc trudniejszą do wstępowania, niż strona przeciwna, a miałem, prócz nóg, tylko jedną rękę do pomocy.

Dosięgłem jednak zamierzonego celu, nie bez wielkiego znużenia, a stanąwszy na upatrzonym granitowym wykuszu, obróciłem się, aby jednym rzutem oka objąć całą zatokę Polkimbry.

I teraz jeszcze nie dojrzałem nikogo. Tylko oświetlone okna miasteczka połyskiwały w dali, jak oczy kocie. Spojrzałem na zegarek. Parę minut brakło zaledwie do wpół do dwunastej, godziny wielkiego odpływu.

Po chwili zwróciłem znowu oczy przed siebie i zdało mi się, że widzę ciemną, ruchomą plamę, ścielącą się po piasku.

Tak, nie myliłem się niezawodnie. Zacisnąłem zęby i przytuliłem się do skały.

To był on istotnie. Szedł tuż pod ścianą skał urwistych. W miarę, jak się zbliżał, dostrzegłem, że niesie coś na ramieniu, prawdopodobnie rydel i motykę. Obrócił się, żeby się przekonać, czy kto nie kroczy za nim. Księżyc oświecał twarz jego, z której starł także charakterystykę.

Rozwarłem pudełko i wydobyłem nóż.

Już od dość dawna kazałem doń dorobić rączkę rogową w taki sposób, aby klinga, utopiona niegdyś w sercu mego ojca, mogła się składać jak w scyzoryku, tak jednakże, by w danym razie dała się otworzyć, a następnie unieruchomić przez sprężynę z zatrzaskiem. Gdy ją teraz otworzyłem, promienie księżyca padły na nią, oświetlając na ostrzu wyryty napis: „Ricorda ti“.

Kryjąc się ciągle w cieniach, obszedł on skałę, oglądając się wciąż poza siebie. Nikt go nie mógł widzieć, prócz mnie, stojącego nad nim. Gdy mi zniknął z oczu pod wykuszem, na którym stałem, schowałem nóż w zanadrze.

Zaklął dwa, czy trzy razy głuchym szeptem, potem zamilkł. Zatamowałem oddech w piersi... i czekałem.

Ukazał się znowu: z busolą i kilkułokciową taśmą w ręku, przyglądając się terenowi bacznie.

Fale ustąpiły teraz zupełnie, odkrywając całkowicie podnóże Skały Umarłego, które na czterdzieści metrów najdalej ku południowi kończyło się wąskim, czarnym węgłem, wznoszącym się co najwyżej dziesięciometrową wysokością nad morzem. Węgieł ten, ma się rozumieć, w czasie nawet zwykłego przypływu pokryty był zupełnie wodą i na nim to prawdopodobnie rozbić się musiała „Fortuna“ przed ostatecznem zatonięciem, gdy po uderzeniu o niego odrzuciły ją następnie bałwany morskie na większą głębię.

Węgieł, według wszelkiego prawdopodobieństwa, musiał być owym „cyplem południowym“, wymienionym w klamrze.

Utwierdziwszy busolę na jednem miejscu, zaczął powoli mierzyć taśmą odległość w kierunku północno-zachodnim. Od końca południowego cypla powinno było być stóp dwadzieścia siedm, jak zapewniała klamra, on zaś, sprawdziwszy to pilnym wymiarem, nogą wydeptał dziurę w piasku, poczem zwrócił się ku skale, tym razem w stronę północną.

Czekałem ciągle.

Zaczął szukać wskazanego przez klamrę pierścienia żelaznego, który dawniej służyć musiał do umocowania linami łódek, a nawet i większych statków. Klął głośno, bo nie mógł znaleźć. Po paru minutach jednakże ujrzałem go oddalającego się od skały i ciągnącego taśmę, obecnie wprost w kierunku pełnego zachodu. Szedł powoli, wciąż oglądając się wkoło, jak ścigany przez psiarnię zwierz dziki.



„Ujrzałem go klęczącego na dnie i pełnemi garściami przesypującego drogocenne kamienie“.

Nic teraz nie było widać, prócz wiszącej nad naszemi głowami okrągłej tarczy księżyca, piasków, oświeconych snopami jego promieni i fal, rozbijających się w znacznem oddaleniu spienionemi grzywami. Nic nie było słychać, prócz westchnień wiatru, zawodzącego żałośnie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonane przez niego pomiary były ścisłe, bo zatrzymał się przy dziurze, którą wyżłobił nogą w piasku. Tu stał chwilkę zamyślony. Wyjął klamrę, która zalśniła w jego ręku i wpatrywał się w nią czas jakiś. Prawdopodobnie, po zastanowieniu się, uczuł wewnętrzne zadowolenie, bo udał się pod skałę po rydel i motykę.

Przytulony do skały, wciąż dalej czekałem.

W miejscu, w którem przecięły się wymierzone linie, zaczął kopać.

Twarzą zwrócony był do morza, a plecami do mnie, mogłem więc obecnie przyglądać mu się wygodniej i bez obawy, że mnie spostrzeże. Kopał sprawnie i szybko, a kupa wyrzucanego przezeń piasku, wzrastała w mgnieniu oka.

Nagle posłyszałem stuknięcie rydla o coś twardego. O ile mi się zdawało, nie mógł to być jeszcze skarb. Klamra mówiła o głębości czterech stóp i sześciu cali, a dół nie liczył prawdopodobnie więcej nad trzy stopy.

Colliver schylił się i podniósł coś, czemu się przypatrywał uważnie. I ja wychyliłem się nieco, żeby zobaczyć podniesiony przedmiot. Gdy odwrócił się bokiem... ujrzałem w jego ręku czaszkę ludzką.

Może to była czaszka jednego z rozbitków tu zatopionej „Fortuny“, a może nawet należała do Johna Railton, który także padł ofiarą skarbu. Dla zdobycia go mordował ludzi, później zaś sam utracił przezeń życie. Colliver w tak ponury sposób nie zastanawiał się widocznie, bo uśmiechnąwszy się właściwym sobie piekielnym uśmiechem, odrzucił czaszkę daleko w stronę morza.

Poczem zaczął znowu kopać.

Pracował tym razem bez odpoczynku przeszło dwadzieścia minut, wybierając z dołu coraz więcej piasku i odrzucając go na dość znaczną odległość na prawo i lewo. Przypuszczałem, że musiał już przekroczyć głębokość w klamrze wskazaną, bo parę razy wydobywał ją z kieszeni i pilnie się jej przyglądał, jakby chciał przekonać się, czy ma kopać dalej.

Po każdej takiej przerwie zabierał się na nowo do roboty z większym niż poprzednio wysiłkiem. Nagle rydel uderzył o coś, co głucho zadźwięczało pod uderzeniem. Colliver pochylił się i przyjrzał przedmiotowi, poczem zbity w wilgotne bryły piasek począł wyrzucać na boki z niesłychaną szybkością.

Skarb był znaleziony nareszcie!

Wróg mój pracował teraz z szalonym pospiechem. Z miejsca, na którem stałem, słyszałem odgłos jego chrypliwego oddechu, świadczącego jak bardzo był zmęczony. Nagle przestał kopać, obejrzał się w około badawczym wzrokiem, usiadł na piasku, a potem ostrożnie spuścił się w wykopany dół, tak, że w jednej chwili znikł mi z oczu.

Nadszedł moment, w którym i ja działać musiałem.

Wydobywszy nóż z zanadrza i otworzywszy go tak, aby mógł być użyty do odparcia i zadania ciosu, zeszedłem powoli ze skały po jej południowym zboczu. Colliver tak był pochłonięty oglądaniem i badaniem zdobyczy, że nie widział i nie słyszał, iż podchodzę do niego z tyłu na odległość jakich dziesięciu kroków, że opuszczam się potem na ręce i kolana i na czworakach czołgam aż na sam brzeg dołu.

Tu dopiero zatrzymałem się i w dół spojrzałem.

Siedział w nim skulony i zwrócony do mnie plecami. Księżyc świecił wprost nas, więc cień mój nie mógł mnie zdradzić. Przed nim stał spory kuferek żelazny, w znacznej jeszcze części swej wysokości pogrążony w piasku, objęty w pół potężną sztabą żelazną ze skoblem, zamknięty na olbrzymią kłódkę stalową. Na zardzewiałem wieku spostrzegłem dwie grubo wyryte litery: **A. T.**

Wstrzymałem oddech w piersi.

On wyciągnął z kieszeni klucz mego dziada i zdmuchnąwszy piasek z kłódki, wpuścił klucz w zamek. W chwili, gdy z nadzwyczajnem wytężeniem zakręcił kluczem, zamek przeciągle zazgrzytał.

Stałem teraz tuż nad nim z obnażonym nożem w ręku.

Czas jakiś mocował się jeszcze ze sztabą, żeby ją ze skubla zsunąć, poczem podniósł z trudnością ciężkie, skrzypiące wieko. Oba spojrzeliśmy naraz i oba zostaliśmy olśnieni... oślepieni niemal.

W pierwszej chwili wraz z blaskiem księżyca poraził oczy moje snop iskrzących się promieni, migocących wszystkiemi kolorami tęczy. Aglomerat jaskrawych farb zlewał się tu w jakąś harmonijną całość, chociaż połyskiwał na przemian czerwonemi, szafirowemi, błękitnemi, fioletowemi, pomarańczowemi, zielonemi i ciemno-purpurowemi barwami. Poczem, gdy wzrok nieco odpoczął, dostrzegłem, że wszystkie owe różnokolorowe blaski tryskają z drogocennych, mniejszych i większych kamieni, tworzących zbiór godny królewskiego skarbca.

Stłumiłem westchnienie zachwytu i patrzyłem znowu.

Dyamenty, brylanty, szafiry, ametysty, opale, szmaragdy, turkusy leżały w skrzyni, pomieszane chaotycznie z sobą i przedziwnie lśniły w srebrnem

świetle księżyca. Jedne nie posiadały wcale oprawy, drugie oprawione były w brosze, naszyjniki, pierścionki, naramienniki, łańcuchy i różne inne złote klejnoty. Tworzyły majątek, przewyższający swym ogromem i nadzwyczajnem bogactwem marzenia wszelkie i nadzieje.

Kuferek żelazny mógł mieć trzy stopy szerokości i z pięć wysokości. W jednym jego rogu dostrzedz można było czworogranne pudełeczko złote, szczelnie przykryte wiekiem emaliowanem. Liczyło ono razem przeszło cztery cale objętości.

Colliver sięgnął po nie drżącą od wzruszenia ręką i podniósł wieko.

Nagle buchnęła zeń fala różowych, pogodnych jak jutrzenka świateł,ześrodkowujących się i łączących w płomiennem ognisku, tworzącem jakby czarodziejskie źródło najcudniejszej purpury. Promieniejący wspaniale w swojej skrytce, spoczywał na pościółce z brokatu Wielki Rubin z Ceylonu tak spokojnie i cicho, jakby nie był celem pożądań namiętności, karmiącej się krwią ludzką, jakby nie ciążyły na nim łzy i przekleństwa całych może pokoleń.

Pałający chciwością Collver już chciał go ująć w palce, gdy niespodzianie i jakby mimowoli położyłem mu rękę na ramieniu.

Dość miałem zbyt długo trwającego oczekiwania.

Przerażony, zadrżał całem ciałom, zerwał się na równe nogi i wyskoczył z dołu. Już sięgnął po nóż, który miał za pasem, już gotował się do skoku, gdy nagle ujrzał mnie przed sobą.

Zrzuciłem kapelusz z głowy i w pełni światła księżycowego stałem nieruchomy. Wiatr rozwiewał mi włosy i odsłonił czoło. Gotów byłem nożem, który trzymałem w ręku, odeprzeć napad, gdyby się rzucił na mnie. Lecz on się nie rzucił.

Postąpił krok naprzód, a gdy oczy nasze się spotkały, zakrył swoje obu rękami i zaczął cofać się w tył chwiejnym krokiem. Poczem ręce mu opadły bezwładnie wzdłuż zesztywniałego ciała, a w rozszerzonych źrenicach odmalował się wyraz bezgranicznego, okropnego przestrachu. Z ust zaś pobladłych, z których nagle krew uciekła, wyrwał się jakiś cichy, bezsłowny jęk, jakby wywołany silnem ściśnięciem dławiącej gardło dłoni.

Nie spuszczałem z niego mego płomiennego wzroku.

Po chwili rozległ się już nie jęk, lecz krzyk okropny, nie mający ze zwykłym krzykiem ludzkim nic wspólnego i zbudził śpiące mewy, które zerwały się z gniazd swoich, zaczęły krążyć nad naszemi głowami. Krzyk ten kilkakrotnie powtórzyły echa skał i pustego wybrzeża.

Wraz z ostatniem, w oddali konającem echem, Colliver upadł i po miękkim, wilgotnym piasku stoczył się do dołu.

Zapanowała zupełna cisza.

Po chwili zbliżyłem się nad brzeg wykopanej przez niego jamy.

Ujrzałem go klęczącego na dnie i pełnemi garściami przesypującego z dłoni do dłoni drogocenne kamienie. Mruczał przytem jakieś wyrazy bez związku i nucił od czasu do czasu po parę wierszy z ułożonych niegdyś przez siebie piosenek.

— Colliver! Szymonie Colliver! — zawołałem.

Nie odwrócił się nawet, nie spojrzał na mnie, tylko dalej przesypywał dyamenty, szmaragdy i szafiry, przypatrując się im ciekawie i przysłuchując dźwiękom, jakie wydawały, spadając na inne, wypełniające skrzynię.

— Szymonie Colliver! — krzyknąłem głośno.

Nie ruszył się. Więc wskoczyłem do dołu, stanąłem przy nim i położyłem mu rękę na ramieniu.

Przerwał na chwilę swoją bezmyślną robotę i zwrócił na mnie mętne spojrzenie.

— Colliver! Chciałbym z tobą pomówić.

— A... tak, tak! Wiem, wiem... Znam cię... Jesteś, ma się rozumieć, Trenoweth... Ezechiel Trenoweth... Przychodzisz po skarb... ale za późno, za późno, za późno! Przecież nie żyjesz... już dawno nie żyjesz...

Sól morska wyżarła mi oczy, ręce zasypał piach ..

Zamyślił się, jakby się nad czemś zastanawiał i mruczał dalej:

— Chwytasz piasek w dłonie... Ach! ach! na co? po co?... Masz tu piękniejszy, różnokolorowy... Spojrzyj! jak czarownemi mieni się barwami...

I znowu przez roztwarte palce przesypywał deszcz drogocennych kamieni.

— Tak, tak — szeptał po chwili, podnosząc na mnie pozbawione dawnego dyabelskiego wyrazu pobladłe oczy — znam cię. Jesteś Ezechiel Trenoweth... A może Amos?... albo Kasper? Mniejsza, który, bo już wszyscy pomarliście oddawna... oddawna. Ostatniego zabiłem i utopiłem przed rokiem... Nie, nie! wczoraj... w minioną noc... Żaden z was już się nie obłowi... żaden... żaden...

Życia pozbawił was czart!.. Życia pozbawił was czart!

Dwukrotnie, słabym głosem powtórzył nucony wiersz, jakby nie mógł sobie przypomnieć całej zwrotki. Poczem szeptał znowu:

— Patrzno! patrz! tylko co miałem czaszkę w ręku... czaszkę Johna Railton... Nie było w niej oczu... Gdzie się podziała? co się z nią stało?... Pozwól, że jej przyprawię nowe, śliczne oczy, zmieniające kolor za każdem drgnieniem... za każdem poruszeniem... Gdzie czaszka?... Daj mi ją zaraz! Nie możesz znaleźć?... Szukaj! szukaj!... Albo, gdy mu je rzucę, niech sam znajdzie... a dam mu czerwone, błyszczące, cudne... Oto jedno, ogromne, pyszne, iskrzy się, pali, płonie...

W chwili, gdy wyciągnął rękę po Wielki Rubin z Ceylonu, chciałem go przytrzymać za ramię, lecz szybszy, a może silniejszy odemnie, zawył dziwnym jakimś zwierzęcym głosem i zgrzytając zębami, wyrwał mi się i schował rękę z kamieniem za plecy. Poczem, gdy się z nim borykałem, odepchnął mnie z błyskawiczną szybkością lewą ręką, a prawą z wielkim rozmachem, rzucił nieoceniony klejnot w morze.

Wielki Rubin przeleciał w powietrzu długim łukiem, iskrzącym się tysiącznemi blaskami i pogrążył się w szumiących falach.

Zniknął... zniknął na zawsze!

Ugrzązł prawdopodobnie między próchniejącemi deskami „Fortuny", albo wśród zbielałych kości jej załogi. Tam, jak sądzę, leży dotąd, tam w głębi wód morskich ukrył swą piękność piekielną.

Tem lepiej!

Wszakże był symbolem zdrady, pożądliwości, rozboju, mordu i śmierci.

Ciążyły na nim liczne przekleństwa, niechże sam przeklęty będzie na zawsze! Serce rubinu jest krwią — mówią starzy ludzie — a oczy jego płomieniem pałącym. Tych zaś, którzy go posiądą, pożerający ogień musi być udziałem, a krew wiecznem dziedzictwem.

Z liczby szukających go i posiąść pragnących, a niebacznych na przekleństwo, wiążące się z nim nierozerwalnie, pozostało dwóch tylko żyjących. On i ja.

Czemże byliśmy oba?... Rozbitki przeznaczenia i zbrodni, zeszliśmy się tu na piaskach smutnego wybrzeża, u stóp ponurej Skały, w noc Bożego Narodzenia: jeden, samotnik, bez przyszłości, o sercu krwawiącem się i rozdartem, drugi...

Spojrzałem na Collivera.

Siedział skulony w kącie wykopanego dołu, patrząc na mnie oczami zamglonemi, w których obecnie malował się szał rozpaczny, wzbudzony żądzą posiadania Wielkiego Rubinu...

Pragnienie zemsty, które niedawno jeszcze władało mojem sercem, opuściło mnie na zawsze.

Nagle lekka, płytko po piasku ścieląca się fala, dobiegła nóg naszych i białą pianą bryznęła w jamę.

Obróciłem wzrok na morze.

Przypływ wzbierał szybko i za minutę mógł nas dosięgnąć. Wziąłem Collivera za ramię, wskazałem na szumiące wody i grożące nam w nich niebezpieczeństwo. Lecz biedny waryat znowu przykucnął przed skrzynią i bawił się drogocennymi kamieniami. Wstrząsnąłem nim z całej siły, pragnąc go oprzytomnieć. Nie chciał ruszyć się z miejsca. Mruczał coś niewyraźnie, albo nucił stare piosenki półgłosem.

Tymczasem bałwan po bałwanie, każdy piętrzący się coraz wyżej, nadpływał; skrapiał naszą odzież drobnym, słonym deszczem; chlustał nawet kiedy niekiedy fosforycznie migocącą wodą w rozwarty kuferek.

Nie było czasu do stracenia.

Uniosłem waryata w ramionach i postawiłem go na piasku, nad dołem. Następnie zamknąłem szybko wieko skrzynki, a klucz schowałem do kieszeni. Poczem wyskoczyłem sam z dołu i pociągnąłem towarzysza mego za sobą. Colliver, dziwnie obecnie łagodny, poddawał mi się lękliwie, nie stawiając wcale oporu, tylko z podziwem spoglądał na wody, zakrywające skrzynię ze skarbami, na które zwracał jeszcze pożądliwe oczy.

Wziąłem go za rękę i poprowadziłem na jeden z najwyższych węgłów Skały Umarłego. Przy największym nawet przypływie nigdy nie dosięgały go fale. Tam usiedliśmy oba, jeden obok drugiego, oczekując na świt jutrzenki.

Za zatoką rozkołysane dzwony kościółka w Polkimbrze witały pieśnią wesela święto Bożego Narodzenia. Zdawały się wołać: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli..."

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Mało mi już pozostaje do powiedzenia.

Nazajutrz, po odpływie, wraz z Józefem Roscortą i innymi rybakami, mymi starymi znajomymi z lat upłynionych, odkopałem skrzynię ze skarbem dziadka Amosa. Prócz klejnotów i drogich kamieni, znalazłem w niej moc złota i srebra w sztabach, oraz w monetach z różnych czasów, o stemplach różnych państw i krajów.

Przeznaczyłem wszystko na cele publiczne.

Nie wątpię, że czyny miłości bliźniego i chrześcijańskiego miłosierdzia zetrą ze skarbów piętno zbrodni i zmyją kalające je ślady łez i krwi ludzkiej.

K O N I E C

## Pożegnanie zasłużonego urzędnika.

Długoletnia praca w jakimś zawodzie lub na odpowiedzialnem stanowisku, zwłaszcza, jeśli jest wykonywana sumiennie i po obywatelsku, zjednuje zawsze szczerą życzliwość i uznanie. Dowodem tego było uroczyste i serdeczne pożegnanie, jakiem koledzy i obywatele Nowego Sącza uczcili w tych dniach ustępującego naczelnika sekcyi konserwacyi kolei, nadinspektora kolej. Stanisława Soikę, który po 39 latach sumiennej i owocnej pracy opuszcza to stanowisko.

Urodzony w Przemyślu w r. 1850, po ukończeniu studyów inżynierskich w Wiedniu, inżynier Soika wstąpił do służby kolejowej w r. 1873. Odznaczając się wybitnymi zdolnościami, zdołał w karyerze swej zdobyć wysokie stanowisko. W ciągu 39 letniej pracy swej w dziale budowy i konserwacyi kolei umiał inżynier Soika zaskarbić sobie życzliwość i szacunek nie tylko kolegów i podwładnego mu personalu, ale całego obywatelstwa w Nowym Sączu, w dowód czego został powołany w r. 1910 do Rady miejskiej, gdzie obecnie, zwolniony ze swych obowiązków zawodowych, tem skuteczniej będzie mógł pracować dla dobra publicznego.

## Przytułek dla matek.

Opieka nad niemowlętami stanowi jedno z najważniejszych zadań socyalnych społeczeństwa. Wychowanie młodego pokolenia w zdrowych, hygienicznych warunkach zapewnia społeczeństwu jedną z najważniejszych podstaw jego rozwoju. To też zarówno państwa przez odpowiednie ustawy ochronne, jak i specyalnie w tym celu powstające stowarzyszenia, starają się matkom i niemowlętom, zwłaszcza ubogim, zapewnić swą pomoc w tych najcięższych chwilach ich życia.

W Warszawie pracuje od czterech lat na tem polu Towarzystwo pomocy dla ubogich położnic. Przed dwoma laty otwarło ono pierwszy bezpłatny przytułek dla matek, a w ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie drugiego takiego przytułku.

Obszerny lokal, złożony z kilku pokoi, urządzony został według najnowszych wymagań ginekologii i pomieścić może 12 chorych.

Towarzystwo, które zajmuje się utrzymaniem tych przytułków, rozwinęło się bardzo pięknie. Obecnie posiada już blisko 1000 członków. Prócz utrzymania przytułków udziela Towarzystwo pomocy lekarskiej ubogim położnicom. Wobec coraz bardziej wzrastającego zakresu działalności Towarzystwa, zamierza ono przystąpić do budowy własnego domu.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków-założycieli Towarzystwa na uroczystości otwarcia nowego przytułku.



Przytułek dla matek: Członkowie-założyciele Tow. opieki nad ubogiemi położnicami na uroczystości otwarcia nowego przytułku w Warszawie.

## Polityczna wizyta.

(Do illustracyi na str. 4).

Wilhelm II odbył znowu jedną ze swych częstych podróży... W sobotę ubiegłą przybył do Wiednia, gdzie powitany na dworcu przez arcyksięcia Leopolda Salvatora, spędził kilka godzin u cesarza Franciszka Józefa w zamku Schönbruńskim, poczem odjechał do Wenecyi, gdzie spotkał się z królem włoskim.

Ta wycieczka cesarza niemieckiego wyróżnia się jednak od innych jego podróży i wizyt... Przedewszystkiem Wilhelm II podczas swego pobytu w Wiedniu i Wenecyi nie wygłosił ani jednego przemówienia! Powody odwiedzin w Wiedniu i Wenecyi musiały być istotnie poważne, skoro cesarz Wilhelm zdecydował się zaniechać swych zwykłych... popisów oratorskich... Dają również dużo do myślenia oficyalne zapewnienia z kół dyplomatycznych o prywatnym charakterze tych wizyt, gdyż właśnie to, po przetłumaczeniu na zwykły język, świadczy, iż wycieczka cesarza niemieckiego miała ważny cel polityczny...

Zresztą ostatnia podróż cesarza Wilhelma nastąpiła w okolicznościach dość niezwykłych. W atmosferze międzynarodowej nagromadziło się tyle palnych materyałów, że chwilowe opóźnienie wyjazdu Wilhelma II wywołało w świecie politycznym formalną panikę, jako oczywisty dowód... grożącej wojny... Na szczęście obawy te okazały się na razie płonnemi — nie ulega jednak wątpliwości, że cesarz Wilhelm w tak naprężonych czasach nie odbywałby swych wycieczek jedynie w celach turystycznych... Wojna włosko-turecka wywołała na kontynencie europejskim różne zawikłania, które musiały się odbić i na trwałości trzeszczącego we wszystkich szwach trójprzymierza... Więc Wilhelm II pojechał do Wiednia i złożył wizytę królowi włoskiemu w Tryeście, aby... łatać to trzeszczące trójprzymierze! — I dlatego właśnie wizyty jego — bodaj, że po raz pierwszy — odbyły się bez popisów oratorskich.



Pożegnanie zasłużonego urzędnika: Inż. Stanisław Soika, ustępujący nadinspektor kolei w Nowym Sączu, w otoczeniu uczestników pożegnalnej uroczystości i pracowników kolejowych.

# Kronika tygodniowa.

*Prima Aprilis!*
Zanim Szanowni Czytelnicy oglądną się, nadejdzie ów dzień, przeznaczony przez tradycyę wiekową na zwodzenie się wzajemne. Wówczas wolno bezkarnie brać na kawał swego bliźniego, jeżli mądry, nie obrazi się wcale, owszem, uśmiechnie dobrodusznie, machnie ręką i rzeknie:

— Dla mnie to nie nowina! Przecież my zwodzimy się, jak rok długi!...

I każdy musi mu przyznać racyę.

Nie wspominam tu o polityce, gdyż tam im kto lepiej potrafi „szklić", ma tem lepszą markę, także i w życiu prywatnem na każdym kroku spotykamy się też z najrozmaitszemi naciąganiami, tak, jakby w roku było trzysta sześćdziesiąt pięć lub sześć razy pierwszego kwietnia.

Spotkało i mnie coś podobnego, choć dopiero marzec.

Jak zapewne Szan. Czytelnikom wiadomo, poświęciłem w poprzedniej kronice sympatyczną wzmiankę naszemu ruchowi kobiecemu i sam wyraźnie zaznaczyłem, że animusz zbyt mnie może uniósł daleko i kto wie, czy nie przyjdzie mi zato odpokutować wobec trybunału domowego. Co prawda, pomyliłem się, a to zdarza mi się dość często, natomiast otrzymałem aż z dwu stron równocześnie listy z pogróżkami, bym się miał na baczności, gdyż krakowskie sufražystki na tainem posiedzeniu na wniosek swego *advocatus diaboli* (naturalnie w spódnicy lub co najwyżej, w żip kilotkach) uchwaliły większością czterech głosów ukarać mnie śmiercią, jako zdeklarowanego wroga emancypacyi niewieściego rodu. Wybrano w tym celu trzy najsilniejsze i najenergiczniejsze, które mają śledzić mnie na każdym kroku i gdy tylko sposobność się nadarzy, gdzieś w ciasnej ulicy lub ciemnej sieni zadławić po prostu jak królika, a następnie wystawić me zwłoki na widok publiczny z ostrzegawczym napisem: Tak stanie się każdemu, kto nie idzie razem z nami!

Poddaję się z pokorą wyrokowi, jeśli to naturalnie nie jest prima aprilisowa mistyfikacya z miesiąca marca, prosiłbym jednak bardzo uniżenie, aby moje prześladowczynie zechciały odłożyć wykonanie wyroku co najmniej na lat siedm, gdyż dopiero od lat trzech jestem ubezpieczony w zakładzie pensyjnym, a *pensionsfähigkeit* osiągnę po siedmiu następnych, gdyż tak powiada statut. Wobec tego wdowa po ś. p. kronikarzu nie otrzymałaby emerytury, a pisklęta, pozostałe po nim, byłyby skazane na marną śmierć głodową.

Sądzę, że to przedstawienie sprawy wzruszy ich serca, w których chyba litość jeszcze nie zamarła i wejrzawszy w położenie mych P. T. spadkobierców, przychylą się do mej prośby, za co im już z góry dziękuję.

Jeżeli jednak wyrok jest nieodwołalny i musi być wykonany natychmiast, niech z łaski swej wkupią mi brakujące lat siedm, a wówczas każdej chwili jestem do ich dyspozycyi. Prosiłbym także, aby egzekucya nastąpiła dopiero po świętach wielkanocnych, gdyż mam kilka bardzo pociągających zaproszeń na święcone, a nie chciałbym przyjaciołom swym politycznym robić zawodu z tak błahej przyczyny.

Pozatem wyrok ów, który doręczono mi na piśmie, o mały figiel nie doprowadził do gwałtownej sceny małżeńskiej.

Zreferowano go na pięknym różowym papierze, pachnącym fijołkami i w takiejże kopercie, adres nosił wybitny charakter damskiego pisma. Połowica moja, która cenzuruje bardzo skrupulatnie wszelkie pisma nadchodzące pod mym adresem, dostawszy go w swe ręce, pewną była, że przyłapała jakiś *billet doux* i obłożyła konfiskatą, niczem Włosi tureckie statki na morzu Śródziemnem. Jako uświadomiona jednak niewiasta, znająca austryackie ustawy zasadnicze, zapewniające między innemi i tajemnicę listową, nie otworzyła go sama, kazała to uczynić mnie, ale w swej obecności...

Gdy poznała zawartość, pokiwała smętnie głową i wypowiedziała te historyczne słowa:

— A ja ci powiadam, że ty tem swojem napadaniem na Bogu ducha winne kobiety, upominające się tylko o swe prawa, doigrasz się kiedyś i będziesz żałować, gdy już będzie zapóźno! Wdowieństwa się nie boję, zwłaszcza, że będzie ono ofiarą z mej strony na ołtarzu ruchu kobiecego, ty jednak gorzko zapłaczesz, że straciłeś życie w kwiecie swej męskości i nic do tego nie zdziaławszy! Bo ja ci powiadam jeszcze raz, że stosunki muszą się zmienić! My kobiety musimy sobie wywalczyć to, co się nam należy, jesteśmy przecież tak samo ludźmi, jak i wy i niczem się od was nie różnimy... chyba delikatnością uczuć, a tego nam nikt nie zaprzeczy! Pamiętaj sobie moje słowa, nie kładź zdrowej głowy pod ewangelię!... Skończyłam!...

Wysłuchałem tej perory z należytem nabożeństwem i powiedziałem sobie w duchu, że ja przecież mimo to będę zdania, iż odpowiedniejsze dla kobiety stanowisko kapłanki ogniska domowego, niż na arenie życia publicznego, a za te swoje przekonania chętnie narażę głowę, a nawet i szyję!

Drugi list w tonie mniej groźnem, a jednak bardzo urzędowym, to od egzekutorów i sekwestratorów wszelkiej kategoryi. Wyrzucają z goryczą, iż proponując kobiety na stanowiska, dotąd tak chlubnie przez nich zajmowane, sprzeniewierzyłem się najzupełniej swym ideałom, wobec czego straciłem ich zaufanie. Nie powinienem się więc dziwić, jeśli wezmą się do mnie energicznie i wystąpią wobec mej osoby z całym rygorem, na jaki prawo pozwala.

— O! źle! — pomyślałem sobie — rzeczywiście „zbyczyłem", jak powiadają nasze poczciwe krowoderskie zuchy... Wystąpiłem publicznie za zrównaniem praw niewiast z mężczyznami, ja, zdeklarowany ich przeciwnik, pozatem naraziłem się ludziom, z którymi przynajmniej dwa lub trzy razy w miesiącu mam urzędowo do czynienia, gdyż prywatnych długów nigdy nie płacę z przyjemnością, a podatków z zasady! A zasady, to święta rzecz!

Aby więc wybrnąć z krytycznej sytuacyi, w którą sam mimowoli wlazłem, oświadczam uroczyście i nieodwołalnie, że, gdybym przypadkowo został posłem do parlamentu, pierwszy mój wniosek brzmiałby, jak następuje:

„Wzywa się Wysoki Rząd, aby w jak najkrótszym terminie znióst zupełnie instytucyę egzekutorów i sekwestratorów tak rządowych jak autonomicznych, jako wysoce niemoralną i narażającą ludność krajów w Radzie państwa reprezentowanych na ciągłe kłopoty i nieprzyjemności. Konstytucya zapewnia nam wolność osobistą, kto więc chce, niech podatki płaci, kto nie chce, tego do tego prawnymi środkami zmuszać się nie powinno".

Jestem pewny, że wniosek mój podpisałoby mnóstwo posłów ze wszelkich stronnictw, a Izba uchwaliłaby go jednogłośnie. Wobec tego odpadłaby najzupełniej możność powoływania kobiet na to stanowisko, a o to właśnie rozchodzi się mym prześladowcom.

Niestety, przyjaciele polityczni zawiadamiają mnie, że na postawienie wniosku tej treści zgodziłby się Rząd chyba w dniu pierwszego kwietnia, a wtedy właśnie przypadają zazwyczaj ferye parlamentarne, nie ulega przecież kwestyi, że otrzymałby *placet* nietylko Słowian, ale Niemców, Węgrów, Rumunów, wogóle wszelkich narodowości, wchodzących w skład monarchii austryackiej.

Podobną sprawą, która zjednoczyła wszystkie kraje i ludy, była zapowiedź zniesienia loteryi liczbowej, o czem zresztą mimochodem wspomniałem w zakończeniu zeszłotygodniowej kroniki.

Dziś muszę do niej powrócić, wzięła bowiem niespodziewany wcale obrót. Jak Austrya długa i szeroka zerwała się w całym kraju fala gwałtownego oburzenia przeciw ministrowi Zaleskiemu, który chce pozbawić najbiedniejszą ludność tak miłej rozrywki i narazić skarb państwa na kilkumilionową stratę, gdyż nie ulega wątpliwości, że do klasowej nie będzie już takiego zapału. Tu odpadają owe kombinacye, wykładania snów, poszukiwania w senniku chaldejsko babilońskim, które taką wziętością cieszą się pośród naszych niewiast, braknie wątku do rozmowy, szynki, gdzie przy „blaszce" opowiada się sny prześnione i wyciąga z nich konsekwencye i księgarnie odpustowe, dostarczające w wielkiej ilości sennikowej lektury, poniosą niczem niepowetowaną stratę, a to tylko dlatego, że panu ministrowi zachciało się mieć loteryę klasową i to akurat taką samą, jak Prusacy.

Wszechniemcy biją brawo i wołają: *Er hat Recht!*

A w narodzie wre i kipi!

Kollektury loteryjne obstawione tak zwanymi numerami Zaleskiego, z których niestety „nie wyszedł" ani jeden!

— Kochana pani stawiała na Wiedeń — powiada pani Urszula Ciuciumkiewicz do swej przyjaciółki — dlatego nie wyszły! Minister Zaleski pochodzi z Galicyi, niech pani powtórzy jeszcze na Lwów, a zobaczy pani, że wyjdą!

— Kiedy, moja pani, nie mam pieniędzy! Koniec miesiąca... Od tygodnia nie widziałam już mięsa!

— O! Wielkie micyje! Bez mięsa można się obejść, moja pani! Są ludzie, którzy przez cały rok go nie jedzą, a taka sposobność nie powtórzy się tak prędko!... Niech pani sprzeda pierzynę, albo zastawi futro męża... Teraz zbliża się lato, więc obejdziesz się bez nich!...

I niech mi kto powie, czy loterya liczbowa nie ożywiała naszego handlu, czy nie przyczyniała się do uprzemysłowienia naszego kraju, a przecież podobno tylko w ten sposób możemy dopiąć w Europie jakiegoś znaczenia.

Obiecują nam klasową, los po dwieście czterdzieści koron, na to nie każdy będzie sobie mógł pozwolić. Powiadają wprawdzie, że będzie wówczas mniej cygaństwa, będzie przecież i mniej emocyi i przyjemności.

Wogóle czasy sielskie — anielskie nastaną nie tylko w polityce światowej, ale także i w naszej domowej, jak zresztą można się było przekonać o tem z uchwał zjazdu demokratycznego, który odbył się we Lwowie. „Dążenie do skonsolidowania żywiołów demokratycznych w kraju — powiada jedno z pism codziennych — pragnienie stworzenia jednolitej silnej partyi mieszczańskiej demokracyi jest objawem zdrowym i uznania godnym. Tendencya ta odpowiada wzrastającemu uświadomieniu politycznemu ludności i demokratyzacyi społeczeństwa. Jeśli dalszy rozwój kraju ma iść po linii konserwatyzmu o cechach przeważnie agrarnych, bądź po linii ludowo-klasowego agrarnego kierunku, demokracya mieszczańska, element najkulturalniejszy, a zarazem obarczony największymi ciężarami, musi przecież poczuć swą siłę i sięgnąć po władzę..."

Na to zupełna zgoda! Kto jednak zna naszych panów demokratów, ten wie, że oni nigdy się ze sobą nie zgodzą, gdyż tam kandydatów na jenerałów jest tylu, ilu członków liczy stronnictwo, prostych żołnierzy brak zupełnie.

I we Lwowie sprzeczano się o to, czy reforma sejmowa ma być tróiprzymiotnikowa, czy czteroprzymiotnikowa i jakie mają być kierunki wychowania demokratycznej młodzieży. W myśl wywodów referenta „wychowanie młodzieży winno być opartem na gruncie narodowym i religijnym a w zupełnej niezależności od interesów partyjnych i klasowych oraz wszelkich wpływów postronnych", inny mowca zaznaczył potrzebę oparcia się o zasady liberalne i ostrzegał przed klerykalizmem.

Dowiedzieliśmy się także z ust posła Federowicza, że między demokratami niema wcale utylitarystów, są sami ideowcy...

Daj Boże, aby to była prawda! Zaświtałaby nam nowa era!...

W Krakowie odbył się równocześnie zjazd Stojałowszczyków pod przewodnictwem posła Zamorskiego, który ma ich, niczem Mojżesz Żydów, przeprowadzić do ziemi obiecanej narodowo-demokratycznej.

---

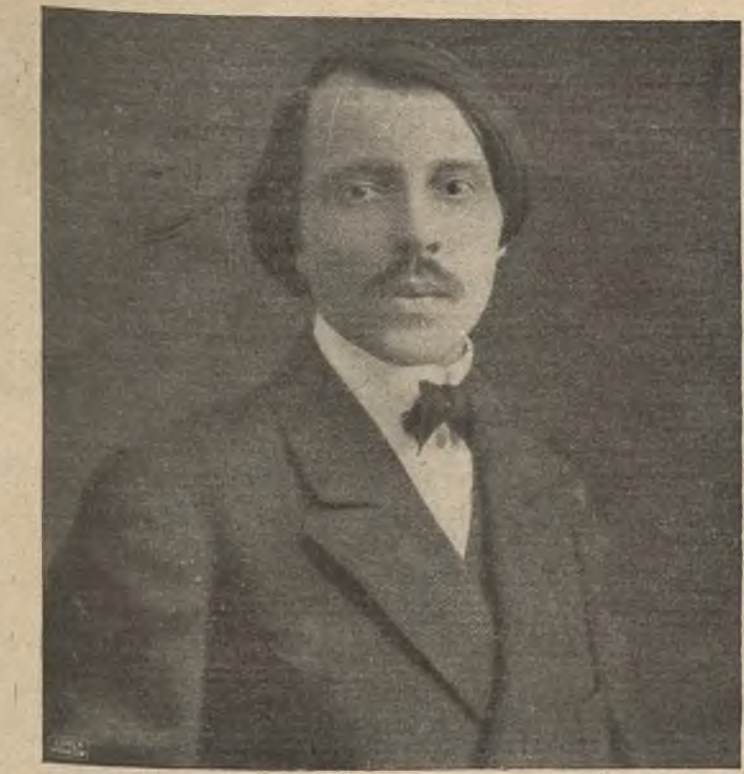
**C. k. Dyrekcya kolei państw. donosi:** Ze względu na to, że umyślne pociągi na szlaku Podwołoczyska-Karlsbad zaprowadzone w ubiegłym roku okazały się bardzo dogodnymi, rozpoczną one w tegorocznym sezonie letnim ruch już 15 maja i będą kursowały do 30 września.

Pociąg wyjeżdżający z Podwołoczysk o godz. 10.12 przedpołudniem będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz. 2.05 popoł. przyjedzie do Krakowa już o 7.36 wieczór, a odjeżdżając z Krakowa o 7.44 wieczór, stanie w Pradze o godz. 5.13 rano a w Karlsbadzie o 9.54 przedpoł.

W odwrotnym kierunku będzie ten pociąg wyjeżdżał z Karlsbadu o godz. 7.06 wieczór, z Pragi o 11.10 w nocy, a przyjeżdżał do Krakowa o 8.14 rano, do Lwowa o 2.00 popoł. a do Podwołoczysk o 5.55 popołudniu.

Dla wygodnego pomieszczenia podróżnych będą się te pociągi składały z odpowiedniej ilości wagonów osobowych wszystkich klas najnowszej konstrukcyi.

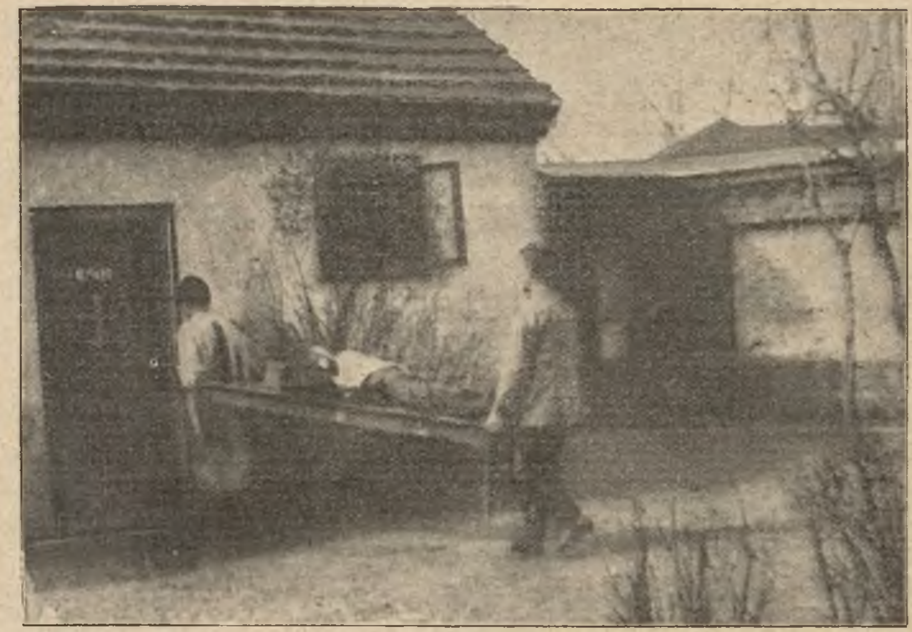
Ponadto będzie kursował tymi pociągami wagon sypialny I. i II. klasy na całym szlaku Podwołoczyska-Karlsbad i wagon restauracyjny na szlaku Podwołoczyska-Bogumin.



Alfred Cortot.

# Alfred Cortot.

W ostatnim koncercie abonamentowym tego sezonu przedstawi dyrekcya koncertów publiczności krakowskiej niezwykle interesującego pianistę. Jest to jedyny jeszcze nieznany u nas artysta z niezrównanego tria, które w miesiącach wiosennych popisuje się rzadko tylko w Paryżu. Trio to łączy trzy takie nazwiska jak: Thibaud, Casals i Cortot. W grudniu z. r. podaliśmy fotografię tego wyjątkowego zespołu. Cortot jest jako pianista typem pokrewnym swym znakomitym towarzyszom. Grę jego cechuje głęboka i wszechstronna muzykalność, ogromny polot fantazyi i szlachetny temperament. Zanim został pianistą był Cortot dyrygentem orkiestry i w tym charakterze zdobył sobie wielkie zasługi, gdyż on pierwszy w Paryżu wykonywał w formie koncertowej całe dzieła Wagnera, zanim je jeszcze przyjęły na repertuar sceny operowe.



**Nowa fala bandytyzmu:** Zwłoki bandyty, który po napadzie na kantor fabryki Boraksa w Łodzi, zabarykadował się w piwnicy i tam odebrał sobie życie. (Do artykułu na str. 2).

# Hymen na scenie.

(Do illustracyi na str. 10).

W tych dniach w kościele św. Krzyża w Warszawie ks. Szkopowski pobłogosławił związek małżeński artysty teatru Rozmaitości, p. Juliusza Osterwy, z p. Wandą Malinowską, artystką dramatyczną. Nowożeniec, do niedawna artysta farsy, jest ulubieńcem publiczności warszawskiej, która go ceni jako doskonałego i bardzo inteligentnego artystę. Przed miesiącem p. Osterwa zaliczony został w poczet stałych artystów teatru Rozmaitości, gdzie obecnie występuje z wielkiem powodzeniem w sztuce Zapolskiej „Kobieta bez skazy“. Małżonka p. Osterwy, utalentowana artystka dramatyczna, pierwsze swe kroki stawiała przed kilku laty na scenie łódzkiej, a przed 2 laty należała do trupy teatru miejskiego w Krakowie.



**Z wojny włosko-tureckiej:** Arab, powieszony w Trypolisie za zabicie żołnierza włoskiego.

# Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

**Trójkąt magiczny:**

M a r a t o n
A t a m a n
R a z e m
A m e n
T a m
O n
N

**Zadanie do przestawienia:** Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta.

**Logogryf literacki:**

C z u k c z e
M a r y a
U ź r ó d ł a
A l e l u j a
W s t e p i e
D w i e w d o w y
F a b i o l a
M a l a r z e
P r ó e h n o
K r z y w d a

**Łamigłówka:**

Bez
yak
dyg
mak
stu
noc
bat
kry
tor
aga
nos
lnn
koń
san
lak
iwo

**Przysłowiówka:** Dzieci i ryby nie mają głosu.

**Zagadka:** Proch.

**Logogryf:**

S
L i r
T r e n y
Z y g m u n t
A l i b i
K r a
a
I d a
G r z e ś
J u n k i e r
W i ę z i e n n a

**Łamigłówka:**

Algerya
Dawid
Amnestya
Magnetyzm
Muzeum
Idzi
Celowiec
Karuk
Indyki
Elegie
Wylew
Inni
Czerwiec
Zbrucz

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Prądnik Czerwony, S. Domański Lwów, A. Gołębiowski Warszawa, K Biliński Tarnopol, I. Zerygiewicz Stanisławów, K. Radoszewski Tarnów, J. Kotowicz Lwów, H. Groszczyński Sanok, J. Wacławik Kraków, M. Lisowska Jasło, K. Balicki Czerniowce, R Turosz Kraków, H. Tyszecki Warszawa, M Pokorska Stanisławów, J. Jaglarz Kraków, T. Paltewicz Rzeszów, F. Horak Oświęcim, J. Radwan Warszawa, M. Więckowska Warszawa, S. Dzikowska Tarnów, J. Jakubowska Kraków, D Sedyńska Kraków, A. Trzeciak Kraków, T. Nikiel Rozwadów, K. Nowak Podgórze, E Ostrowski Lwów, M. Kalinowska Lwów, J. Jaworski Sanok, S. Karwowski Krosno, R Kinalski Rzeszów, A. Siatka Kraków, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Kowalówka Kraków, K. Zegartowska Bogucice, K. Antosz Bochnia, H. Broda Rzeszów, J. Trepka Radom, M. Medyński Zakopane, F Łopatkiewicz Jasło, A. Bandrowski Częstochowa, J. Świrski Sanok, S. Kwaśniewski Przemyśl, T. Mazaraki Sandomierz, E. Niestenberger Kraków, I Brzostowski Podgórze, J. Stroiek Tarnopol, A. Gralewski Kraków, J. Kamiński Kraków, L. Bogacki Piotrków, A. Dużak Kraków, S Karczmarski Poddębie, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Kadulski Kraków, H. Galińska Krosno, J Better Lwów, M. Wilkosz Kraków, F. Schmidt Kraków, S. Wojczyński Warszawa, M. Klappholz Rzeszów, F. Bütterfeind Kołomyja, S. Lindenbaum Czerniowce, Z Gliński Lwów, J. Leszczyński Rozwadów, H. Berger Lwów, P Madejski Kraków, D. Michalski Sosnowiec, A. Kozicka Lwów, J. Zachara Kraków, S. Wyka Rzeszów, H. Scholz Staszów, K. Bernatowicz Lisko, C. Janik Żółkiew, J. Solecka Zakopane, K Rylski Poznań, H. Srokowski Zamość, S. Kamiński Petersburg, M Misiński Tarnów, J. Linderska Lwów, M. Sługocka Kraków, K. Zamojski Kraków, S. Łopatyński Kamieniec, J. Topolnicki Lwów, S Bukowski Kijów, K. Stojowski Halicz, S. Sokołowski Bochnia, K. Dębiński Jasło, R. Łapiński Lwów, H. Maciejowska Winnica, R. Szymanowski Jaworów, E Stankiewicz Sambor, M. Cichocka Warszawa, L. Radomski Sandomierz, J. Osada Piotrków, H. Kozłowski Krosno, J. Roth Stanisławów, H. Piątek Podwołoczyska, R Garczyński Lwów, K. Sauer Lwów, J Pick Warszawa, L. Obst Łódź, J. Chmurowicz Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Nowacki Stanisławów, J. Obraczay Morawska Ostrawa, W. Potocka Kraków, M Lech Kraków, H. Sosnowska Sanok, S. Trojacki Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, H Wilczkiewicz Jasło, D Rosenbaum Tarnobrzeg, Z. Michalski Kraków, E. Sawiczewska Warszawa, J. Baziak Lwów, S Lichański Kołomyja, W. Rapacz Bolęcin, A. Rotter Stanisławów, K. Szumańska Rawa Ruska, M Serbeńska Budzanów, K Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, Z. de Boulangé Gawłówek. ks. E Krynicki Bobiatyn.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Nowak, Podgórze.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

# Z półek księgarskich.

**Gazeta „Leśna i Myśliwska“.** Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer nowego dwutygodnika, poświęconego sprawom leśnictwa i łowiectwa.

Całość przedstawia się nader korzystnie ze względu na dobór fachowych artykułów i na treść urozmaiconą, obficie illustrowaną Wobec braku u nas pism specyalnych „Gazeta Leśna i Myśliwska“ łącząca w sobie dwa pokrewne działy, powinnaby znaleźć szerokie rozpowszechnienie. W nadesłanym nam numerze zwracają zwłaszcza na siebie uwagę artykuły: Aklimatyzowanie drzew obcokrajowych w naszych lasach — Lasy Japonii — Zakładanie tartaków i t. p., a przedewszystkiem obszerne sprawozdanie o „Gospodarstwie łowieckiem w dobrach Kistapolczany“ skreślone umyślnie i wydrukowane za zezwoleniem arcyksięcia Józefa po raz pierwszy w języku polskim. Różne artykuły i drobiazgi dopełniają udatnej całości. Adres redakcyi: **Warszawa, Nowy Zjazd 7.**

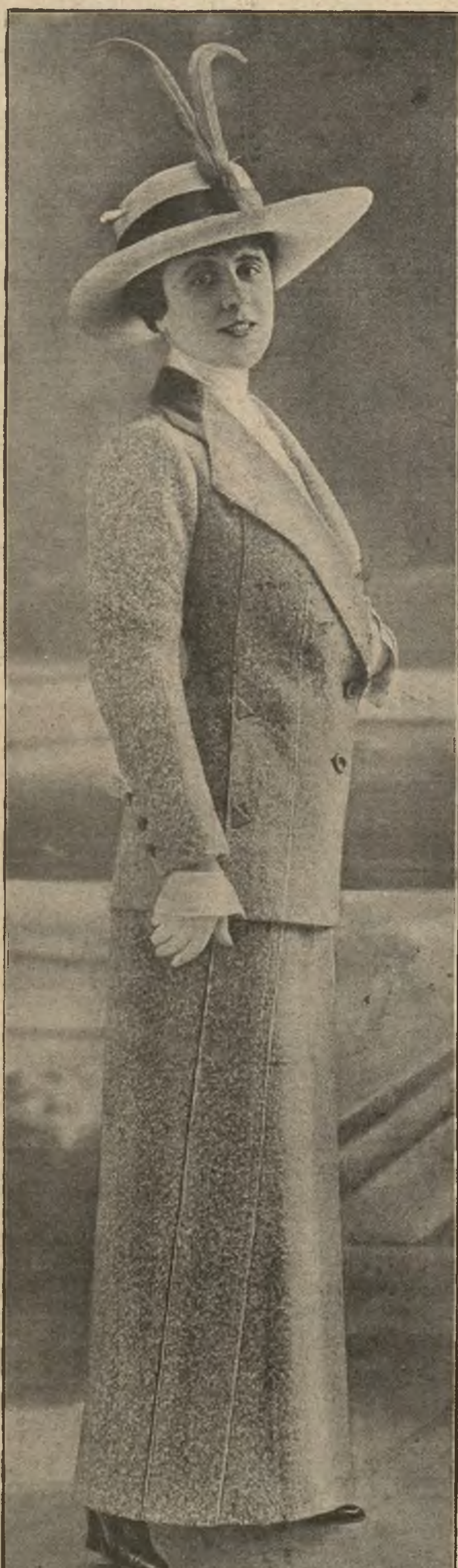
1273 Sprung Jakób, Lw.
1274 Mróz Jan, Kalisz.
1275 Wilczek Emilia, Lw.
1276 Czerwiński Hipolit, Czerniowce.
1277 Potocka Marya, Przemyśl.
1278 Kowalski Leopold, Skierniewice.
1279 Rydzewski Konrad, Lw.
1280 Buszyński Tomasz, Piotrków.
1281 Gajer Zofia, Mszana.
1282 Gerlinger Szymon, Lw.
1283 Siegel Henryk, Ulanów.
1284 Glogier Jan, Petersburg.
1285 Nalewajko Tymoteusz, Częstochowa.
1286 Karbowski Leon, Wa.
1287 Kopczyńska Helena, Lw.
1288 Smalec Stefan, Stanisławów.
1289 Lubowiedzki Jan, Złoczów.
1290 Knapiński Henryk, Lw.
1291 Skoczylas Marcin, Lw.
1292 Mianowski Roman, Warszewice.
1293 Podstawska Celestyna, Sambor.
1294 Stokowski Maryan, Zakopane.
1295 Świrski Maryan, Kw,
1296 Popiołek Marya, Drohobycz
1297 Dzikowski Leon, Sandomierz.
1298 Kański Józef, Kw.
1299 Leśniak Maryan, Halicz.
1300 Karowski Roman, Sanok.
1301 Krzemiński Wiktor, Wa.
1302 Nowotny Józef, Lw.
1303 Rysiński Maryan, Lw.
1304 Marczyński Henryk, Sandomierz.
1305 Aleksandrowicz Józef, Wa.
1306 Sochacki Klemens, Wa.
1307 Jaworski Jan, Lisko.
1308 Korczyński Ludwik, Mińsk.
1309 Zapała Izydor, Petersburg.
1310 Sołtysik Michał, Kamieniec
1311 Zabawski Ludwik, Kw.
1312 Byliński Jan, Sandomierz,
1313 Minasowicz Henryk, Lw.
1314 Florkiewicz Zofia, Lw.
1315 Puchalski Jacek, Wa.
1316 Zubrzycki Hieronim, Piotrków.
1317 Kotowicz Szymon, Łódź.
1318 Bociański Ludwik, Radziwiłłów,
1319 Balicki Klemens, Kolbuszowa.
1320 Mikulski Grzegorz, Kw.
1321 Biliński Anzelm, Lw.
1322 Tomaszewski Henryk, Tarnopol.
1323 Otowski Roman, Drohobycz.
1324 Baltaziński Hipolit, Nowe Miasto.
1325 Winogrodzki Szymon, Łódź
1326 Martynowicz Marya, Rzeszów.
1327 Leszczyński Józef, Krosno.
1328 Bier Herman, Wiedeń.
1329 Czernecki Roman, Kw.
1330 Dziurzyńska Marya, Lw.
1331 Skibińska Zofia, Sambor.
1332 Barnat Józef, Tarnów.
1333 Frankowicz Franciszek, Bochnia.
1334 Wojkowski Stanisław, Kołomyja.
1335 Grzybowski Maryan R., Stanisławów.
1336 Michalik Jan, Warszawa.
1337 Stępiński Roman, Suwałki.
1338 Wilczyński Jan, Piotrków.
1339 Adamska Klementyna, Jadwinów.
1340 Graczyński Stanisław, Wa.
1341 Jasiński Stefan, Piotrków.
1342 Krzyżanowski Maryan, Łowicz.
1343 Marciak Zofia, Cieszyn.
1344 Mattausch Leon, Kw.
1345 Schaff Izydor, Stanisławów
1346 Romański Konrad, Lw.
1347 Mika Henryk, Tarnopol.
1348 Brzeziński Stefan, Podzamcze.
1349 Kałużniacka Ewel., Odessa.
1350 Tulecki Jan, Lw.
1351 Królikowski Stefan, Bohorodczany.
1352 Barta Jan, Lw.
1353 Sabińska Marya, Wa.
1354 Domaradzki Klemens, Stanisławów.
1355 Dubiecki Michał, Krasnystaw.
1356 Töpper Jerzy, Wa.
1357 Gryziecki Henryk, Lw.
1358 Ostrowski Wacław, Sandomierz.
1359 Mroczkowski Jan, Lw.
1360 Szczepański Romuald, Zabno.
1361 Fiala Roman, Rozwadów.
1362 Nitecka Ernestyna, Grodzisk.
1363 Wimmer Leon, Poznań.
1364 Piotrowska Eugenia, Poznań.
1365 Schneider Leon, Lw.
1366 Rosenbaum Dawid, Rzeszów.
1367 Nowacki Józef, Przemyśl.
1368 Kozłowski Henryk, Lw.
1369 Ślusarczyk Zofia, Wa.
1370 Starzewski Szymon, Kw.
1371 Engelberg Dawid, Tarnów.
1372 Wang Teofil, Rzeszów.
1373 Schuh Ernest, Berno.
1374 Leser Józef, Lw.
1375 Tarnowiecki Maryan, Skierniewice.
1376 Horak Franciszek, Oświęcim.
1377 Nikiel Marya, Staszów.
1378 Karpen Leon, Radom.
1379 Armatowicz Helena, Ostrów
1380 Czarkowski Jan, Ulanów.
1381 Kruszelnicki Tomasz, Wymysłów.
1382 Hirschsprung Dawid, Lw.
1383 Sobolewski Jan, Petersburg
1384 Mika Roman, Wiedeń.
1385 Topolnicka Eufemia, Tarnowiec.
1386 Bukowski Stanisław, Żurawno.
1387 Maciejowska Helena, Winnica.
1388 Bogusławski Jan, Lw.
1389 Hanasiewicz Marya, Lw.
1390 Idzikowski Roman, Sandomierz.
1391 Reim Leon, Płock.
1392 Kaufmann, Stefan. Kw.
1393 Kamocki Henryk, Lw.
1394 Udymowski Roman. Wa.
1395 Błotnicki Jan, Stanisławów
1396 Wołoszczak Jan, Suwałki.
1397 Kozaniewicz Włodzimierz, Kopyczyńce.
1398 Gajewski Herman, Kw.
1399 Dutkiewicz Leon, Wa.
1400 Błoński Włodzimierz, Kołomyja.
1401 Oraczewski Hipolit, Częstochowa.
1402 Lichański Józef, Sandomierz.
1403 Nowicki Franciszek, Jasło.
1404 Jakubowski Izydor, Wa.
1405 Hemmerling Karol, Stanisławów.
1406 Jarecki Leon, Przemyśl.
1407 Teichmann Henryk, Skierniewice.
1408 Małkowska Ludwika, Częstochowa.
1409 Lindenbaum Józef, Czerniowce.
1410 Towarnicki Zygmunt, Lw.
1411 Królikowska Sabina, Staszów.
1412 Bartoszewski Leon, Płock.
1413 Walkowiński Cypryan, Radom.
1414 Tylko Włodzimierz, Radomyśl.
1415 Cichocki Józef, Kw.
1416 Schmidt Filip, Lw.
1417 Kochanowski Roman, Nowy Sącz.
1418 Baziak Stanisław, Opoczno.
1419 Holzer Jan, Sanok.
1420 Mizerski Konrad, Wa.
1421 Lisowiecki Jan, Kw.
1422 Urbański Jan, Kw.
1423 Winter Marya, Piotrków.
1424 Pogorzelski Jan, Tarnopol.
1425 Raciborowski Leon, Konstantynów.
1426 Paluch Jan, Kw.
1427 Ambroziewicz Gwido, Wa.
1428 Kowalski Sylwester, Cieszyn.
1429 Zaręba Leopold, Stopnica.
1430 Augustynowicz Konstanty, Kw.
1431 Jędrzejowski Jan, Lw.
1432 Nowak Alojzy, Łomża.
1433 Kaniowski Jan, Lipno.
1434 Grabowska Honorata, Petersburg.
1435 Jezierski Jan, Rzeszów.
1436 Boczar Klemens, Krzeszowice.
1437 Niewiadomska Marya, Piotrków.
1438 Łomnicki Stefan, Kw.
1439 Kuryłowicz Leopold, Storożyniec.
1440 Idzikowska Marya, Kw.
1441 Wolska Michalina, Lw.
1442 Bernowicz Jerzy, Kijów.
1443 Bratoszyński Wacław, Poznań.
1444 Jelonek Michał, Biliny.
1445 Langer Maurycy, Zabłocie.
1446 Kawecki Hieronim, Tarnopol.
1447 Górski Jan, Lw.
1448 Federowicz Leon, Kołomyja
1449 Lewicki Marcin, Kw.
1450 Richter Jan, Kw.
1451 Zawadzka Ernestyna, Horodyszcze.
1452 Mikułowski Seweryn, Lw.
1453 Radomyski Konstanty, Wa.
1454 Krupiński Jan, Gawłów.
1455 Eilenberg Maksymilian, Łódź.
1456 Obst Jan, Wa.
1457 Pick Maryan. Wa.
1458 Jędrys Helena, Wadowice.
1459 Konopka Piotr, Zakopane.
1460 Rzeczkowski Jan, Nowy Targ.
1461 Zieliński Józef, Wiedeń.
1462 Muszyński Zenon, Rzeczyca
1463 Stępień Józef, Budapeszt.
1464 Otorowska Leopold., Wa.
1465 Stopa Jan, Lw.
1466 Łapicki Maryan, Koprzywnica.
1467 Kwaśniewska Helena, Staszów.
1468 Michałowski Leon, Kw.
1469 Liskowacki Roman, Piotrków.
1470 Dziewońska Marya, Wa.
1471 Popiel Leon, Lw.
1472 Bandrowski J., Stanisławów
1473 Świrski Jan, Sanok.
1474 Gronner Leon, Wiedeń.
1475 Bartmańska Marya, Żółkiew
1476 Karwowski Stanisław, Rozdół.
1477 Górecki Maryan, Lw.
1478 Kulczyński Henryk, Sambor.
1479 Kaliciński Roman, Wa.
1480 Szybalski Jan, Lw.
1481 Markiewicz Helena, Drohobycz.
1482 Błachowski Józef, Ostrowiec.
1483 Dawidowicz Roman, Lw.
1484 Słowikowski Leon, Przemyśl.
1485 Dziurzyński Hieronim, Kalinów.
1486 Broniowski Leopold, Stanisławów.
1487 Komarnicki Jan, Suwałki.
1488 Zadurowicz Klemens, Kalisz.
1489 Krajewska Stefania, Kołomyja.
1490 Rieger Marya, Brody.
1491 Steinkeller Henryk, Sanok.
1492 Opolski Józef, Przemyśl.
1493 Styliński Karol, Drohobycz.
1494 Gromadzki Stefan, Wa.
1495 Graczyński Konrad, Lw.
1496 Krokowski Leon, Leszno.
1497 Wilczek Jan, Mińsk.
1498 Krawczyk Henryk, Petersburg.
1499 Ramza Ludwik, Ryga.
1500 Zielińska Michalina, Lw.
1501 Szczerbiński Tomasz, Rzeszów.
1502 Lemiszewski Jan, Suchostaw.
1503 Krajewski Władysław, Bogumin.
1504 Rybak Jan, Rzeszów.
1505 Kazimierczuk Józef, Krosno.
1506 Samlicki Jan, Tomsk.
1507 Krupecki Henryk, Kw.
1508 Babecki Józef, Rogoźno.
1509 Szymanowska Helena, Jarosław.
1510 Majewski Jan, Lw.
1511 Lautsch Maryan, Sanok.
1512 Krajewski Jan, Limanowa.
1513 Teitelbaum Józef, Tarnów.
1514 Kurpiński Leon, Dąbie.
1515 Kramarzyński Michał, Lw.
1516 Czemeryński Ludwik, Kijów
1517 Chmieliński Ryszard, Kijów.
1518 Woźniakowski Henryk, Odessa.
1519 Wodziński Michał, Lw.
1520 Kopystyński Michał, Wadowice.
1521 Wyka Jan, Brzeżany.
1522 Zachara Leon, Stanisławów.
1523 Wątorek Zygmunt, Kw.
1524 Lipschütz Michał, Tarnopol.
1525 Lipschütz Karol, Tarnopol.
1526 Oziębło Katarzyna, Lw.
1527 Borzemski Henryk, Kw.
1528 Wakulski Roman, Wa.
1529 Czapliński Leon, Lw.
1530 Wiśniewski Henryk, Sandomierz.
1531 Kawecki Stanisław, Sambor
1532 Godlewska Marya, Kw.
1533 Wolski Hilary, Petersburg.
1534 Lewicki Klemens, Rzeszów.
1535 Biliński Konstanty, Grodno.
1536 Bukowiński Leon, Kw.
1537 Strzelbicki Józef, Kw.
1538 Momidłowski Leon, Wa.
1539 Raciborski Jan, Lw.
1540 Jabłoński Leon, Kw.
1541 Raczyński Zygmunt, Kołomyja.
1542 Hammer Leopold, Wiedeń.
1543 Wilczek Henryk, Lw.
1544 Struzik Jan, Radomyśl.
1545 Rybicki Zenon, Wa.
1546 Więckowski Henryk, Piotrków.
1547 Kalinowska Michalina, Nogródek.
1548 Witkowski Karol, Kw.
1549 Zubrzycki Kalikst, Wiedeń.
1550 Szwedzicki Jan, Krosno.
1551 Scholz Jan, Rozwadów.
1552 Marek Leopold, Tarnobrzeg.
1553 Geldern Szymon, Witów.
1554 Lipowski Jan, Wa.
1555 Włodarczyk Henryk, Kw.
1556 Patelski Zygmunt, Lw.
1557 Cisek Józef, Kw.
1558 Podobiński Leon, Stanisławów.
1559 Nowiński Roman, Sandomierz.
1560 Grochola Jan, Cieszyn.
1561 Wołkowski Zygfryd, Piotrków.
1562 Tombiński Leon, Sokal.
1563 Karcz Józef, Jaworów.
1564 Dawidsohn Karol, Łódź.
1565 Malczewski Henryk, Krzemieniec.
1566 Kwieciński Leon, Odessa.
1567 Bartoszewski Jan, Lublin.
1568 Morawski Tytus, Kw.
1569 Bielański Szymon, Przemyśl.
1570 Kozubski Hieronim, Jarosław.
1571 Kasprzycka Zofia, Lw.
1572 Sawliński Leopold, Wa.
1573 Leśniak Roman, Lw.
1574 Bojczuk Henryk, Tarnów.
1575 Marusińska Marya, Kijów.
1576 Malicki Michał, Astrachań.
1577 Puchała Helena, Lw.
1578 Kaczyński Zenon, Krosno.
1579 Osiński Jan, Kw.
1580 Brodziński Leonard, Toruń.
1581 Przewoski Stanisław, Berlin
1582 Sawicki Hipolit, Gorlice.
1583 Malinowska Marya, Jasło.
1584 Łopatkiewicz Jerzy, Lw.
1585 Habowski Henryk, Kw.
1586 Tomczyk Jadwiga, Wa.
1587 Diamand Leon, Jarosław.
1588 Sawczyński Stanisław, Rożnów.
1589 Dręgiewicz Szymon, Humań
1590 Czubaty Leon, Kołomyja.
1591 Rzepiński Tymon, Wa.
1592 Lipski Konrad, Łódź.
1593 Knobel Jerzy, Lw.
1594 Szymanowski Jan, Kw.
1595 Wołoszyński Leon, Kazań.
1596 Pankiewicz Henryk, Stanisławów.
1597 Brandt Leopold, Lw.
1598 Macielińska Marya, Kw.
1599 Jakubowski Stanisław, Morawska Ostrawa.
1600 Staufer Jan, Cieszyn.
1601 Jaglarz Hieronim, Skierniewice.
1602 Lichański Zygmunt, Lw.
1603 Wąsowicz Maryan, Kołomyja.
1604 Trzciński Tomasz, Kw.
1605 Kucharski Jan, Piotrków.
1606 Kos Henryk, Petersburg.
1607 Wysocki Konrad, Lw.
1608 Bruck Henryk, Wiedeń.
1609 Jaklicz Michał, Radomyśl.
1610 Jełowicki Ryszard, Strusów.
1611 Kosiński Zygmunt, Brzesko.
1612 Wojciechowski Henryk, Sandomierz.
1613 Domański Ludwik, Krosno.
1614 Zborowski Stefan, Radomyśl.
1615 Piasecki Roman, Lw.
1616 Grabowicz Tomasz, Kw.
1617 Maresch Korneli, Wa.
1618 Wierzuchowski Jan, Nowogródek.
1619 Botuliński Stefan, Stanisławów.
1620 Wasserberg Leon, Piotrków
1621 Bogacka Marya, Raniżów.
1622 Dudek Leon, Lw.
1623 Borowski Michał, Staszów.
1624 Turek Jan, Rożnów.
1625 Migdziński Romuald, Zbaraż.
1626 Holzer Szymon, Staremiasto
1627 Karpeles Leon, Sadzawka.
1628 Kiciński Zygmunt, Władywostok.
1629 Czyżowski Gustaw, Łódź.
1630 Wiśniowski Jan, Wa.
1631 Ignatowicz Tomasz, Czerniowce.
1632 Broda Henryk, Lw.
1633 Gruber Leon, Krasnystaw.
1634 Radomski Jan, Poznań.
1635 Serwatowski Hipolit, Połonne.
1636 Moszyński Konrad, Równo.
1637 Liebermann Zygfryd, Płock.
1638 Angermayer Karol, Wa.
1639 Sulkowski Stanisław, Wa.
1640 Krzyżanowski, Stanisław Podgórze.
1641 Karczmarski Jan, Poddębie
1642 Siatka Antoni, Kw.
1643 Namysłowski Konrad, Wa.
1644 Goldstein Zygmunt, Lw.
1645 Sroczyński Jan, Kw.
1646 Cichocki Grzegorz, Kw.
1647 Stankiewicz Damian, Rzeszów.
1648 Łopatyński Hilary, Gniezno.
1649 Reicher Leon, Jasło.
1650 Rogowski Zygmunt, Lw.
1651 Czajkowska Helena, Wa.
1652 Michalczewski Sylwester, Olchowiec.
1653 Wojnarski Leon, Kijów.
1654 Bogacki Henryk, Wadowice.
1655 Ortyński Jan, Żywiec.
1656 Silberzweig Maksymilian, Wa.
1657 Jaworski Roman, Lw.
1658 Tenner Jan, Łódź.
1659 Bobrowski Hilary, Cieszyn.
1660 Kulczycki Konstanty, Kw.
1661 Sikorski Józef, Sanok.
1662 Rabinowicz Helena, Czerniowce.
1663 Zarański Józef, Olszanica.
1664 Zagórski Karol, Kalinów.
1665 Garan Marya, Radom.
1666 Otorowski Zygmunt, Lw.
1667 Spitz Roman, Lw.
1668 Żmigrodzki Leon, Stanisławów.
1669 Stupnicki Wawrzyniec, Jaworów.
1670 Laskowski Korneli, Gorlice.
1671 Jaśkiewicz Marya, Lw.
1672 Wroński Stanisław, Zakopane.
1673 Rittigstein Michał, Czernichów.
1674 Baum Ludwik, Suczawa.
1675 Drzewicki Tytus, Wa.
1676 Wawnikiewicz Hieronim, Kijów.
1677 Hoffmann Leopold, Łódź.
1678 Martyniak Leon, Sanok.
1679 Bloch Helena, Łódź.
1680 Schuster Karol, Lw.
1681 Łapiński Władysław, Sambor.
1682 Kowalski Maryan, Lw.
1683 Starowiejski Leon, Wa.
1684 Linderski Klemens, Kw.
1685 Bernatowicz Władysław, Rzeszów.
1686 Pankiewicz Roman, Rzeszów.
1687 Radoszewski Zygmunt, Lw.
1688 Różański Karol, Kw.
1689 Lisowski Grzegorz, Łódź.
1690 Gawroński Henryk, Kijów.
1691 Zaczkiewicz Marya, Lw.
1692 Dzikowski Jan, Sandomierz.
1693 Zaleski Hubert, Siedlce.
1694 Gumiński Jan, Wadowice.
1695 Wiktor Leon, Dąbrowa.
1696 Baliński Adam, Ostrowiec.
1697 Kawecki Stefan, Radom.
1698 Zabłocki Hipolit, Lw.
1699 Stępiński Leon, Lw.
1700 Wodecki Władysław, Wa.
1701 Seifert Marya, Wilno.
1702 Popper Kwiryn, Poznań.
1703 Tustanowski Jan, Lw.
1704 Mikiewicz Marya, Wa,
1705 Mandel Henryk Stanisławów.
1706 Krebs Herman, Tarnopol.
1707 Schwarz Józef, Lw.
1708 Trojanowski Zygmunt, Kołomyja.
1709 Funkenstein Karol, Czerniowce.
1710 Stanisławska Klotylda, Gniezno.
1711 Biernacka Zofia, Poznań.
1712 Zieliński Jan, Podgórze.
1713 Urbańska Marya, Lw.
1714 Szeliga Zygmunt, Wa.
1715 Śliwicki Henryk, Zakopane.
1716 Szewczyk Gabryel, Nowy Targ.
1717 Stańslicka Marya, Lw.
1718 Piękoś Jan, Brody.
1719 Zwierzyński Roman, Zakamycze.
1720 Gąsiorowski Jan, Lw.
1721 Müller Henryk, Wa.
1722 Zapała Leon, Lw.
1723 Gawęda Tomasz, Radomyśl
1724 Serkowski Tymoteusz, Tarnów.
1725 Markowski Maryan, Lipno.
1726 Szarliński Jan, Lw.
1727 Kowalski Józef, Cieszyn.
1728 Pelz Jan, Lw.
1729 Urbańska Gabryela, Wa.
1730 Gabryelski Zygmunt, Wiedeń.
1731 Lisowski Michał, Kw.
1732 Kucharski Tomasz, Tarnopol.
1733 Schmidt Józef, Lw.
1734 Grzywiński Nikodem, Wa.
1735 Berger Tomasz, Wa.
1736 Brylińska Marya, Piotrków.
1737 Wojtkowski Jan, Kw.
1738 Filipkiewicz Jerzy, Petersburg.
1739 Skrzyński Michał, Radymno
1740 Baczyński Henryk, Lw.
1741 Górski Edward, Lw.
1742 Czechowicz Leon, Rzeszów.
1743 Knoll Szymon, Wa.
1744 Kaufmann Herman, Wa.
1745 Kaszycki Stefan, Kołomyja.

(Dokończenie nastąpi).

# Ze świata kobiecego.

## A jednak to wiosna.

Stwierdziłam w przeszłej pogadance, zresztą za starszymi i mądrzejszymi od siebie, że sezon, jaki



Kostium wiosenny z szewiotu przerabianego, z materyału angielskiego, naszywany prostemi pasami tegoż koloru.

obecnie przeżywamy, nie jest wiosną, lecz szarugą wiosenną. Tak było zeszłego tygodnia, gdy natura stanowczo szarą zachowywała barwę. W ciągu ostatnich dni jednak słońce tak silnie przyświeca, że zgodnie z prawami natury, zdejmuje spłowiałe tony z trawników i krzaków, zamieniając je bogatemi i żywemi barwami, tak jak z wszystkiego, co martwe, co nie współpracuje z wielkim mistrzem natury, przeciwnie wypija jasność tonów. Być może, że za dni kilka przyjdzie znowu szaruga, niemniej jest równie prawdopodobnem, że wiosna rozgospodaruje się, ciepła i pogodna.

A że przerzucić się w wiosenne szaty, to nie znaczy wyjąć je tylko z szafy, trzeba wcześniej zastanowić się, co kupić i jak dać zrobić.

Zatem przedewszystkiem zająć się trzeba wyborem materyału na kostium *tailleur;* otóż najmodniejszemi będą angielskie materyały przerabiane, szewioty cienkie *cover-coats* angielskie, materyał groszkowego wyrobu, zwany *grain-de poudre*, sukna zaś są na ten sezon wykluczone. Spódnice wysokie po nad talię, wykończone naszyciem jedwabnem, lub stembnowanie z piękną klamrą. Tuniki pozostają tylko w kształcie prostego brytu z przodu i z tyłu, przybranego od dołu haftem, lub aplikacyą. Robi się też bardzo kontrafałdy podwójne od pleców, nie przyszyte od połowy, co nadaje większą sutość spódnicy. Krzyżowania płaskich naszyć przybranych guzikami stosuje się także bardzo w tym roku. Na żakietach naszycia takie stosują się w ten sposób, że często żakiet wygląda jakby miał na wierzchu naszyte bolero, lub przystembnowaną pelerynkę. Zresztą również noszonemi są krótkie żakieciki, jak i z długą baskiną, spływającą od paska.

Widziałam śliczny kostium, przysłany z Wiednia, zrobiony z szewiotu szarego i białego. Był on całościowy. Zresztą część tworząca żakiet nie była przyszyta na dole do spódnicy, tworząc coś lżejszego. Spódnica tworzyła jakby futerał, otulający biodra, a otwarty z przodu okazując bryt biały. Górna część żakietkowa miała bolero popielate, resztę białą, a rewersy i mankiety z niebieskiego sukna. Do tego dołączony był kapelusz, toczek z tagali popielatej, zmarszczonej za pomocą wstążki przeciągniętej przez materyał toku, w kolorze *vieux-bleu* i olbrzymim *choux* z wstążki w tymże kolorze, umieszczonym ku tyłowi.

Bardzo noszą spódnice zapinane od góry do dołu na duże guzy, obciągane materyałem, albo na samym przodzie, albo ukosem od środka ku lewej stronie. Staniki robią się jeszcze kimonowo, ale niezmiernie luźno, często zapinane z przodu, lub ukosem na równie duże guziki, jak te, które zdobią spódnicę.

Pasmanterye tak bogato stosowane w sukniach strojnych i wieczorowych okryciach, stosują się także do kostiumów *tailleur.* Widzi się kostiumy przybierane zamiast guzikami kuleczkami pasmanteryjnemi, tworzącemi pionowe, lub poziome linie. Takież kuleczki zdobią i żakiety. Materyały *tenis*, białe z czarnem, pozostaną modnemi, szczególniej gdy białego dużo, a paseczki czarne wąskie.

Suknie wizytowe coraz częściej robią się całościowe, lub o spódnicy wysokiej od nasady piersi. Czasami przybierają się tuniką fartuszkową pojedynczą, lub podwójną. Czasami znowu przeciwnie na staniczek narzucony jest rodzaj szkaplerza, z przodu sięgający talii, z tyłu wydłużony jak szarfa, do dołu spódnicy.



Kostium wiosenny z szewiotu ciemno-popielatego z białem. Zakiet szary, kapelusz popielaty, pióro białe.

Czasami połączenie spódnicy z westką jest tak nieznaczne, że suknia robi wrażenie princess'y.

*Ramo.*



# Piłki nożne



**LAWN-TENNIS**

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.

**Wrotki**
ameryk. łyżwy na kółkach.



**APARATY GIMNASTYCZNE**
angielskie, systemu Autogymnast Whitely Sandow's i inne polecone przez najwiąksze powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

**Najlepsze FARBY OLEJNE**
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! **„PERRUGINOL“** Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

# Reim i Ska, Kraków

**Rynek 37, Linia A-B.**

**FARBY DO PISANEK I POTRAW**
Kompozycye do sporządzania likierów Galaretki drożdżowe.
Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle, węże gumowe.
**Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—**

**PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY**
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
**Najświeższe nowości zawsze na składzie.**
**ŚMIGUSY** w różnych kształtach. Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.
**Artykuły toaletowe i kosmetyczne**



ogłaszane w „Tygodniku“ i „Świecie“ warszawskim zawsze na składzie.



**MYDŁA**
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

**Środki do barwienia i konserwowania włosów.**

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej

# R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór
**lamp naftowych i elektrycznych**
po cenach fabrycznych.
Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

## Serwisy porcelanowe
od koron **25** do **900** koron.

## Zastawy szklanne
do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.
**Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.**



# ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY I LETNI

## Płaszcze angielskie,

**kostyumy, bluzki** jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.



Magnetyczno-elektryczne
**ZAPALNICZKI**
dla stałych motorów benzynowych, benzolowych i z gazem ssącym oraz lokomobil.
Biuro handlowe
**Wiedeń III., Disslergasse 1 e. Telefon 664.**

**Bardzo sumienna obsługa zapewnia nam stałą klientelę!**
**Rozdzielamy pomiędzy Czytelników tego pisma 500 par**



znakomitych, nadzwycz. eleganckich chewr. skórkowych bucików do sznurowania z najlepszej i najtrwalszej skórki według ryciny celem zaznajomienia z naszą firmą. Należy zapłacić tylko cenę robotnika w kwocie Kor. 15·— za 3 pary bucików. Kosztują one zwykle Kor. 42·—. Wysyłamy każdemu na żądanie i ku zupełnemu zadowoleniu 3 pary mężkich lub damskich bucików, w każdym życzonym numerze. Zamiana dozwolona, więc nie ma ryzyka. — Wysyłka za zaliczką lub poprz. nadesł. należytości.

Dom wysyłkowy obuwia
**Weisz, Nagysalló, Com. Bars, Węgry.**

# Kapelusze damskie strojne

## Kapelusze żałobne, Panama i Sportowe

oryginalne modele paryskie i wiedeńskie.

Ostatnie nowości **Parasolki i Parasole** Ostatnie nowości

poleca w ogromnym wyborze i po cenach konkurencyjnych

**Karol Jarosz** przedtem **Zimler i Spółka**
**Kraków, Rynek L. 41, Linia A-B.**
Telefon 2829.

**Pierwszorzędny Dom Gorsetów w Monarchii**

# Herman Piesen



ces. i król. nadworny dostawca

**Kraków Grodzka 4.**

Filie:
**Wiedeń, Lwów**

zaprasza uprzejmie Sanowne Panie do obejrzenia świeżo nadeszłych

## wiosennych gorsetów.

Nowy katalog luksusowy już wyszedł i zawiera wielką ilość modeli gorsetów nadchodzącego sezonu. Wysyła takowy **darmo i opłatnie.**

**Prawdziwe Turyngskie domki meteorologiczne z zegarem**



wskazują na 24 do 48 godzin wprzód każdą zmianę pogody. Nr. 944. Domek wykończony z drzewa dębowego, daszek pokryty mchem. Przód z termometrem i ozdobami z gałązek **z dobrze idącym zegarem** o tarczy z kości słoniowej, który jest **najdokładniej uregulowany i obciągnięty z 3 letnią pisemną gwarancyą.** 2 postacie, 25 cm. wysokie, 19 cm. szerokie, przepysznie wykończone, **śliczna ozdoba każdego pokoju za sztukę K. 6·60. Domek bez zegara** K. 0·80, 1·30, 1·50, 1·80 w moim głównym katalogu.

**Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.** Wysyłkę uskutecznia za zaliczką znana ze swej rzetelności światowa firma, c. i k. nadworny dostawca

**HANNS KONRAD, dom wysykowy w Brüx 2941. (Czechy).**

Proszę żądać pocztówką mojego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 wzorów, który się wysyła bezzwłocznie każdemu **darmo i opłatnie. Wysyłka do wszystkich części świata. Tysiące pisemnych uznań.**



Telefon 23446.
**Automatycz. pułapka**
na szczury K 4·—, na myszy K 2·40 chwyta bez nadzoru do 50 sztuk przez jednę noc.
Nie pozostawiają żadnego zapachu i ustawiają się same przez się.
**Pułapka na karaluchy**
jedyna w swoim rodzaju, tysiące prusaków i karakonów w ciągu jednej nocy chwytająca à K 2·40. Wszędzie najlepszy skutek. Wysyła za zaliczką
**Franz Humann, Wien II., Aloisgasse 3 33.**
Wiele listów z uznaniem. — Używane przez c. k. wojskowe magazyny prowiantowe. — Przed lichemi naśladow. ostrzega się. — Tysiące sztuk w użyciu. — Wysyłka do wszyst. części świata. — Żądajcie cennika za darmo.

**CANADIAN PACIFIC**




**Jedyna** bezpośrednia i najtańsza przeprawa pasażerów z Europy
**do Kanady i Stanów Zjednoczonych**
a dalej koleją „Sypiarską“ do wszelkich miejscowości w Północ. Ameryce. Sprzedaż biletów okrętowych i kolejowych do **Nowego Yorku, Philadelphii New-Orleans, Baltimore, St. John, Quebes, Montrea, Halifax, Winnipeg, Fort William, Sudbury, Chicago, itd.** Szczegółowych informacyi udzielam darmo i bezpłatnie. — 10247
**Karol F. A. Flügge**
Międzyn. Gener. Agencya podróży **HAMBURG, ALSTERDAMM 8.**

**Materyały angielskie, francuskie i krajowe**

# PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
# J. JARSKIEGO Kraków, Szpitalna 32
(Hotel Pollera)

**Wykonanie według najświeższych żurnali**

**Fabryczny skład parasolek i parasoli.**
**Rękawiczki, Pledy angielskie, Kufry, Walizy, Torby, Necesery, Kasety z przyborami do paznogci. Torebki skórk. damskie od K 4·50 do 50**
poleca
# Anastazy Froncz
**Kraków, Floryańska L. 17.**

GASTON LEROUX.

# BALAOO

22)

— Nic mu nie zrobisz — odparła sucho Magdalena.

— Kula między oczy, to go uspokoi odrazu.

— Jeżeli mnie kochasz, będziesz mi posłuszny. Przedewszystkiem daj spokój rewolwerowi.

— A potem?

— Kiedy obiad się skończy, wyjdziesz z innymi, a mnie tu zostawisz z Balaoo.

— Za nic w świecie! Zapomniałaś już, co mówiła Zoe.

— To co innego, rano był wściekły, teraz uspokoił się.

— Pocóż w takim razie śledzi nas? Nie, Zoe ma słuszność.

— Nie spuszczam z niego oczu i biedak nie śmie podnieść głowy. Nie wie, co ze sobą zrobić. Chowa się, jest tak zmieszany, że mi go żal. Słuchaj, mój drogi, zostanę tu z nim i zburczę go. Daję ci słowo, że wysiądzie na pierwszej stacyi!...

— Zrobisz, co zechcesz, ale ja cię nie opuszczę.

— Ach! wstaje, chce wyjść, widzisz, boi się nas. Chodźmy za nim, trzeba się z nim rozmówić, zapytać, czego chce!

— Tak, musimy wiedzieć, w przeciwnym razie trudno jechać dalej w takich warunkach.

Młodzi ludzie powstali i pospieszyli ku wyjściu. Magdalena szła pierwsza, w korytarzu zawołała cichym głosem: Balaoo! Lecz tamten nie odwrócił się, idąc szybko, prześlizgiwał się jak cień między podróżnymi, zdziwionymi tą pogonią.

— Balaoo! — odezwał się ostro głos Magdaleny, ale również bez skutku. Wówczas przemówiła doń miękko, słodko, serdecznie. Nigdy, w najgorszych chwilach, nie był w stanie oprzeć się temu głosowi. Ale teraz zdawał się nie słyszeć go, przyspieszył kroku i znikł im z oczu. Napróżno szukali go w całym pociągu.

Zmęczeni i wystraszeni, zamknęli się w swym przedziale. Magdalena nie miała już złudzeń, z chwilą, gdy Balaoo nie posłuchał jej głosu, byli na jego łasce. Teraz dopiero zastanowiła się nad tem, co mówiła Zoe. Tak, on mógł zrobić wszystko, wszystkiego można się było po nim spodziewać!

Poczęli z przerażeniem rozglądać się po przedziale. Obejrzeli ściany, sufit, podłogę, zajrzeli pod kanapy — nie znaleźli nic, a jednak, jednak czuli na sobie jego wzrok!...

Pociąg pędził z przerażającą szybkością, przebiegając z hałasem tunele, mijając małe stacye. Instynktownie zbliżyli się do siebie, objęli się ramionami i przytulili. I oto nagle ujrzeli jego oczy za szybą...

Zawieszony na zewnątrz wagonu, Balaoo patrzył na nich. Patryk sięgnął szybko do kieszeni, wyjął rewolwer i zmierzył.

— Nie strzelaj! — krzyknęła Magdalena.

Patryk wystrzelił między oczy.

Pociąg pędził właśnie przez tunel z takim hałasem, że huku prawie nie było słychać.

Magdalena chciała podejść do okna, wyjrzeć, lecz Patryk trzymał ją silnie. Drżąc, patrzyli... Kula trafiła Balaoo w osadę nosa... Przez chwilę patrzył na Magdalenę gasnącemi oczami, potem znikł w ciemnościach.

— Balaoo! Balaoo! — wołała zrozpaczona.

Patryk poczynał oddychać swobodniej. Podróż trzeba było przerwać — Magdalena znowu zasłabła. Wysiedli z pociągu w Moulius i udali się do hotelu. Zostawiwszy w pokoju Magdalenę, Patryk wyszedł, żeby rozmówić się z właścicielem. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk Magdaleny „Na pomoc!“ Pędem wrócił do pokoju — okno było szeroko otwarte, Magdalena znikła! Musiała się bronić przed napaścią, gdyż na firankach łóżka pozostały ślady jej zakrwawionych palców.

## ROZDZIAŁ V.

### Dramaty publiczne i tragedye prywatne.

Nieszczęście prywatne rodziny Saint Aubin odbiło się głośnem echem w gazetach i przybrało rozmiary katastrofy publicznej.

Na drugi dzień po ślubie artystki, panny Arlette des Barrières z tenorem Massepain, organ teatralny „Bigarro“ umieścił następujący artykuł:

„Państwo młodzi w licznem gronie przyjaciół, kolegów i koleżanek oraz znajomych ze świata artystycznego udali się na śniadanie do jednej z największych restauracyi. Uczta zapowiadała się wspaniale, gdy nagle ogólną wesołość przerwał śmieszny i zarazem przykry wypadek.

Jakiś żartowniś (czy można nazwać to żartem?), ostatecznie, jakiś osobnik, nieznany nikomu z weselnych gości, zjawił się w restauracyi i oznajmił, że chce się widzieć z panną młodą. Zachowanie jego było tak dziwne, niepokojące i groźne, że natychmiast zawiadomiono o tem pana Massepain, który zdziwił się bardzo, ale wyszedł z sali, by dowiedzieć się o co chodzi.

Przybysz nie chciał powiedzieć swego nazwiska, i oświadczył, że chce powiedzieć pannie młodej tylko parę słów. Przyczem dodał (co rozśmieszyło wszystkich, którzy to słyszeli): „Ach wiem, że tu jest, bo czuję zapach kwiatu pomarańczy!“

Pan Massepain, zniecierpliwiony niestosownym żartem, odparł:

— Panie, nie mam przyjemności znać pana!

— Ani ja pana! — odparł tamten — ale wiem, że tu jest panna młoda i nie odejdę stąd, dopóki się z nią nie zobaczę!

— Panie, moja cierpliwość się kończy! — rzekł na to pan Massepain.

Na co tamten odparł z bezczelnością:

— Człowiek, nie posiadający cierpliwości, jest jak lampa bez oleju!

— Panie — krzyknął p. Massepain — dosyć tej komedyi. Proszę się wynosić! Pan wzbudza litość!

— Litość jest najpiękniejszem, najszlachetniejszem uczuciem ludzkiem — odparł natręt ze spokojem.

— Dosyć! Dosyć tego! Wyrzucić za drzwi! — krzyczeli goście, podczas gdy panna młoda z przyjaciółkami zamknęła się w jednej z sal.

Kelnerzy chcieli wyprowadzić go z restauracyi, ale odrzucił ich ze straszliwą siłą i krzyknął grzmiącym głosem:

— Odejdę stąd zaraz, jak tylko rozmówię się z panną młodą. Powiedzcie jej jedno jedyne słowo, a przyjmie mnie natychmiast.

Skandal przybierał takie rozmiary, że p. Massepain chcąc to zakończyć, zapytał:

— Jakież to słowo trzeba jej powiedzieć?

— Proszę jej powiedzieć: Bilbao.

— *Bilbao?*

— Tak, Bilbao! Ona zrozumie!

— Bilbao! — powtórzyli wszyscy, śmiejąc się — jemu się wydaje, że jest Hiszpanem!

Bezczelny natręt, słysząc śmiechy, wpadł we wściekłość. Roztrącając i przewracając wszystkich wpadł do sali restauracyjnej. Panna młoda zamknięta była w gabinecie. Potężnem uderzeniem nogi wywalił drzwi i... stanął w osłupieniu. Po chwili rzekł:

— Przepraszam, omyliłem się!

I wrócił do sali, którą wypełniali goście, służba i policya. Na ulicy stał tłum, ściągnięty hałasem. Policyanci chcieli go schwycić, ale odepchnął ich, poskoczył do okna, jednym susem przesadził je i znalazł się na drzewie, rosnącem tuż obok. Stamtąd, wśród okrzyków tłumu, przeskoczył na sąsiednie, na trzecie i wkrótce znikł wszystkim z oczu. Uczynił to z taką szybkością i zręcznością, że pędzący za nim ajenci nie zdołali go ująć“.

Dzienniki przedrukowały tę notatkę i opatrzyły ją komentarzami najrozmaitszego rodzaju.

W parę dni później w jednym z dzienników wieczornych ukazała się wzmianka, zatytułowana:

„Młode dziewczęta, nie opuszczajcie swych rodziców“!

Wzmianka zawiadamiała, iż widziano na jednym z bulwarów przechadzające się po drzewach jakieś indywiduum, trzymające w objęciach młodą dziewczynę. Niżej wydrukowano tłustym drukiem:

„Cztery młode dziewczęta znikły! Jakieś monstrum, niegodne nazwy człowieka, pochwyciło je i uniosło jak zdobycz na dachy stolicy!“

Sprzedający gazety chłopcy, wykrzykując te słowa, stwarzali na ulicach Paryża popłoch i zamieszanie. W kawiarniach, na ulicach, w sklepach i biurach, wszyscy czytali. Zresztą było to zrozumiałe: rzeczywiście jakieś monstrum porwało dnia tego cztery młode dziewczyny, w różnych częściach miasta, ale wszystkie cztery porwano na ulicach, gdzie było dużo drzew. Jedna z napadniętych uratowała się tylko dzięki temu, że podczas choroby ogolono jej głowę: monstrum siedząc na drzewie chwyciło ją za włosy; zostawiwszy mu perukę w ręku, przerażona dziewczyna uciekła.

Tajemniczy napastnik odznaczał się taką szaloną zręcznością, że nie tylko nie można go było ująć, ale nikt nawet nie zdołał obejrzeć go dokładnie.

W rodzinach, gdzie były młode kobiety, powstał popłoch, kobiety przestały wychodzić na ulicę. Policya wytężała napróżno siły, żeby ująć zbrodniarza. Rada miejska łamała głowę nad sposobami zabezpieczenia mieszkańców.

Rodziny porwanych dziewcząt były oblegane przez tłumy dziennikarzy i fotografowane do czwartego pokolenia. Nadewszystko jednak wszyscy żądali za wszelką cenę wyjaśnień.

Wreszcie wyjaśnienia ukazały się. Podała je *Epoka*, najlepiej prowadzony dziennik paryski. W długim artykule *Epoka* opowiedziała o swych badaniach, o wizycie w domu przy ulicy Jussieu, o znalezionych tam notatkach doktora Coriolisa Saint Aubin, który znikł. Z notatek tych reporter *Epoki* dowiedział się o istnieniu „Balaoo“, małpoluda, którego przywiózł z wyspy Jawy doktor Coriolis, i którego nauczył mówić i zachowywać się po ludzku, że Balaoo, zwany także Noelem był słuchaczem praw. Z notatek tych dowiedziano się także, że doktor Coriolis w ostatnich dniach wydał córkę za mąż, że ślub odbył się w tajemnicy i że Balaoo nie był na nim obecny. Stąd wynikało, że natrętem, który zepsuł ucztę poślubną panny Arlette des Barrieres i tenora Massepain i który uciekł przez okno na drzewo — był nie kto inny — tylko Balaoo. Dalej artykuł zawiadamiał o tajemniczem zniknięciu Magdaleny Saint Aubin i o spotkaniu z doktorem Coriolisem, który szukał zaginionej, nic nie wiedząc o tem, że jego wychowanek narobił takiego popłochu w Paryżu.

Artykuł kończył się wiadomością, że monstrum przechadza się spokojnie po dachu ratusza miejskiego.

Po przeczytaniu tego artykułu wszyscy reporterzy stolicy pospieszyli do prefektury policyi. Tam oznajmiono im, że nowy prefekt Paryża, pan Mateusz Delafosse, znajduje się w ministeryum spraw wewnętrznych na radzie ministrów. Po ukończeniu rady, prefekt przyjął dziennikarzy i oświadczył im, że zgłosił się doń niejaki Coriolis Saint Aubin, który opowiedział mu całą historyę Balaoo, i wyznał, że jest pośrednim sprawcą wszystkich zbrodni, chcąc z małpoluda stworzyć człowieka i prosił o aresztowanie siebie.

Prefekt, po dłuższej rozmowie z doktorem Coriolisem, zrozumiał wszystko i złożył raport radzie ministrów, która wydała rozkaz schwytania monstrum jak najprędzej, jeżeli możliwe żywcem. Mieszkańcy Paryża, zamknąwszy w domach młode dziewczęta, wylegli na ulice z zadartemi do góry głowami.

Tymczasem dziennikarze, strażacy, ajenci policyjni gonili po dachach monstrum. Gonitwa odbywała się z rzadką zaciętością. W pewnej chwili, gdy policyanci, uzbrojeni w sznury i amerykańskie lassa już mieli się rzucić na monstrum, na dachu nagle ukazał się Coriolis i widząc, jak jego wychowanek przeskakuje z komina na komin, krzyknął czułym, pełnym troski i niepokoju głosem:

— Balaoo! Balaoo!...

Tamten jednak, zamiast odpowiedzieć, odwrócił się nagle, wpadł jak piorun między grupę goniących go ajentów i paru potężnemi uderzeniami zrzucił trzech z dachu. Nieszczęśliwi rozbili się na bruku wśród okrzyków przerażenia zgromadzonego tłumu. Rozległy się wystrzały, ale Balaoo nietknięty przebiegł pędem przez dach sąsiedniej kamienicy, powalił uderzeniem pięści ajenta, który zagrodził mu drogę i wpadł przez okno facyatki do wnętrza ratusza.

Widziano go przebiegającego z szybkością strzały przez korytarze i biura — wszyscy w popłochu uciekali przed nim. Zdawało się, że był jednocześnie wszędzie, na wszystkich piętrach. Wszędzie ukazanie się jego wywoływało panikę. Prześlizgując się przez korytarze, schody, biura, przedpokoje — wpadł wreszcie do sali obrad, gdzie właśnie prefekt pan Delafosse starał się napróżno uspokoić kilkunastu radnych, że tu nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Balaoo przeleciał przez salę i znikł!

W przeciągu całej doby nie wiedziano, co się z nim stało. Szukano go wszędzie, podkurzano nawet piwnice ratusza, w przypuszczeniu, że tam się ukrył. Oddział żołnierzy z nabitą bronią otaczał gmach. Pięciu ajentów policyjnych ciągnęło ze sobą wszędzie doktora Coriolisa — który z rozwiaum włosem i oszalałemi oczyma pozwalał się oprowadzać po całym gmachu od piwnicy do strychu, wołając: Balaoo! Balaoo! Ale Balaoo nie odpowiadał!... Co się mogło z nim stać? To tajemnicze zniknięcie powiększyło jeszcze przerażenie ogólne. Dziennikarze pisali jak w gorączce. Dziennik wieczorny „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“, ukazał się o godzinie dziewiątej rano z artykułem zatytułowanym:

„Straszne nowiny z ogrodu zoologicznego.

„Balaoo wezwał pomocy zwierząt, swych braci — otworzył ich klatki i wypuścił na miasto nosorożca, hipopotama, tygrysa bengalskiego, słonia, czarną panterę! Lew numidyjski na wybrzeżu Niewiniątek!“

Artykuł zdawał się być pisanym przez szaleńca. Mimo to — w pięć minut po ukazaniu się numeru dziennika — ulice opustoszały. Zamykano pośpiesznie sklepy, kawiarnie, restauracye, spuszczano żelazne żaluzye. Na balkonach ukazali się ludzie uzbrojeni w karabiny i strzelby. Ostatecznie jednak okazało się, że prawda nie była tak straszną. Cała historya wynikła stąd, że o świcie znaleziono w halach lwa numidyjskiego, pożerającego najspokojniej w świecie przekupkę. Kiedy go ujrzano — był tak przejedzony, iż policyant mógł bez narażenia życia zabić go wystrzałem w ucho. Tygrys bengalski nie ruszył się z klatki, chociaż była otwarta. Hipopotam i nosorożec tarzały się w błocie obok hali win i poradzono sobie z nimi bez trudności. Czarna pantera przechadzała się po ogrodzie zoologicznym; powróciła do klatki, znęcona widokiem kawału świeżego mięsa. Kondor amerykański latał nad wieżami katedry i został zabity wystrzałem ze strzelby przez jakiegoś adwokata z ulicy Arcole......

Kto otworzył klatki tych zwierząt? Bez wątpienia dozorca, który lubił się upijać i był częstym gościem szynku ojca Lunette. Opinia jednak, przerażona, rozgorączkowana, wszystko zwalała na karb Balaoo. Szukano go też napróżno przez cały dzień w sąsiedztwie Ogrodu zoologicznego. Wieczorem urzędnicy biura meteorologicznego dali znać policyi, że monstrum znajduje się na wieży świętego Jakóba. Wieżę natychmiast otoczono wojskiem i policyą, postanawiając zakończyć sprawę, która i tak za długo się ciągnęła.

Potwór widocznie zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, gdyż wpadł w wściekłość. Słychać było jego potężny, grzmiący ryk aż na placu Bastylii, aż w Luwrze. Na ulicy Riwoli przerwano komunikacyę. Tłumy ludzi zebrały się za kordonem, otaczającym wieżę. W pewnej chwili ujrzano potwora na szczycie wieży — natychmiast posypały się wystrzały, ale to powiększyło tylko jego wściekłość. Ukryty za rusztowaniem począł ciskać w tłum kamieniami. Istny deszcz kamienny począł padać z wieży, raniąc i zabijając. Wojsko i policya cofnęły się przed straszliwym gradem. Balaoo, broniąc się, burzył wieżę św. Jakóba.

Trwało to całą noc. Żartownisie pocieszali policyę, że po paru dniach takiej obrony Balaoo zburzy całą wieżę i wówczas łatwo można go będzie ująć. Rano przybył prefekt pan Delafosse, pięciu ajentów prowadziło za nim Coriolisa. Nowy prefekt policyi miał wygląd równie rozpaczliwy, jak i exkonsul Batawii. Był wprost zrezygnowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zagadki do nagrody.

## Zadanie konikowe.

Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| fi | wi | pa | o wio | ca | dzie | kra | dza |
| mięt | sno | ob | dzę | ja | ju | ną | ją |
| tąd | ta | na | o wio | na | pięk | ro | szym |
| wio | cię | kto | na | sen | rze | brze | kwit |
| cię | do | we | na | sno | ma | na | u |
| wi | sno | kto | ro | zd | na | łaś | mien |
| bie | wi | ny | w en | ja | jak | sno | w |
| woj | dział | cie | dział | wio | czas | na | by |

## Szarada.

Ułożyła K. Szumańska. Rawa Ruska.

*Pierwsza* wspak, *wprost* jednakowa,
Od ich gwaru boli głowa,
W abecadle stoi *druga*
Do pomocy, niby sługa.
*Całość*, ziele, czy roślina,
Zna ją we wsi chłop, dziewczyna,
Rośnie dziko, niezasiana,
Przez nikogo uprawiana.
Drugie znowu jej znaczenie:
Smaczne bardzo jest jedzenie,
A i trzecia jeszcze znaczy,
Niech Czytelnik mi wybaczy
Lepiej milczeć! Pomęcz głowę
A wyszukasz jej osnowę!

## Łamigłówka.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie litery, które czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego polskiego satyryka.

— osy
— osa
— ola
ryb —
kra —
was —
— ort
— bol
— ort
sam —
tru —
bos —
— ipa
— kar
— ike
kre —
kra —
wal —

## Bilety wizytowe.

Ułożył I. Heyman, Warszawa.

Z liter imienia i nazwiska ułożyć zajęcie lub godność tych osób:

ADAM R. SPEKTORI

LEON SIALTOWICZ

GENIA GENTARSKA

## REBUS.




Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *E. Żmijewskiej*: **Młodzi. Powieść.**

# Co robimy dziś wieczór?



Często słyszymy to pytanie.
Odpowiedź prosta

**Zakupić Gramofon**

światowej **marki „aniołek piszący“** przewyższający co do jakości wszelkie inne wyroby imitacyjne. — Szumne reklamy firm konkurencyjnych zawiodły już nie jednego, bo otrzymał za drogi pieniądz lichy towar.



**Jedyny skład gramofonów i płyt z „piszącym aniołkiem“ u**

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2, Telefon 1560.

## Józefa Wekslera

w Krakowie, ul. Floryańska 25. FILIA: ul. Grodzka l. 71, Telefon 1241.

Gramofony te dostosowane są do nowoczesnej techniki i wszelkich zdobyczy na tem polu, o czem się każdy przekonać może. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Cenniki darmo. — Gramofon koncertowy wraz z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **50 kor.** — Wszelkie płyty, prócz marki aniołek i sonofon kosztują 2 kor. — Przeróbki Patefonów na Gramofony aniołkowe.

---

Rok założenia 1890 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1890

## ZAKŁAD KRAWIECKI

**NA ZAMÓWIENIA**

**Jedyny skład ubrań gotowych**

**wyrobu krajowego.**

**Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku**

**Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)**

## Związek katolic. krawców

**Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.**

---

**Lalki z włosami do czesania, tak jak my je wyrabiamy, są marzeniem wszystkich dziewczątek**

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.



**Stale na składzie od K 1·70–35·—. Cennik na żądanie.**

---



Tylko w mojej fabryce do nabycia.

**URZĘDNICY** kolejowi i służba kolejow. kupują u nas zegarki rejestrowan. „Adler-Roskopf“ jedynie z powodu doskonałego chodu tychże. Patentowane nikl. Remontotr zegarki, z doskonałym pozłacanym uregulowanym werkiem Kor. 7·—.
Tesame ze wskazówką sekundową K 8.—.
**Na każdy zegarek wydaje się 3-letnią pisemną gwarancyę! Bez ryzyka!**
**Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.**
Wysyła za zaliczką znana I-sza fabryka zegarków
**Hanns Konrad**
c. i k. dost. dworu
w Brüx Nr. 2905 (Czechy)
Obficie illustrowany **katalog główny** z 4000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.

---



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

**Józefa Kuleszy**

**naprzeciw cmentarza w Krakowie**

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

---



## Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

---

## Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

**GOTOWA POŚCIEL**

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

**Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.**

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

---

# PIEGI

**Do usuwania piegów** używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełnięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“**. Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·70 opłatnie.**

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

**J. Kukla, Praga, Perlowa 168.**

---



**udowodniona najlepsza specyalność gumowa.**

2-letnia gwarancy

**Wszędzie do nabycia.**

**Cennik darmo z fabryki gumy.**

## „OLLA“

**Wiedeń II/56.**
**Praterstrasse Nr. 57.**

---

## 500 Koron!!

zapłacę temu, komu moja maść „Ria“ niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzawek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—
**Keměny, Kaschau**
I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

---

**Sanatoryum i zakład wodoleczniczy**
**Spec. chorób nerwowych**
**Dra Kupczyka**
**Kraków, ul. Szujskiego 11.**

---

## Do Ameryki i Kanady



**przeprawia najlepiej**

## Linia Kunard

we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 220·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 120·—**.
Odjazd z portu **we Fiume:** **Pannonia:** dnia 6 kwietnia 1912, **Ultonia:** dnia 13 kwietnia 1912.
Odjazd z portu **w Tryeście:** **Yvernia:** dnia 16 kwietnia 1912.
**Z Liwerpolu:** **Lusitania:** (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 30|3, 27|4, 18 5 1912 r.
**Mauretania:** dnia 13|4, 11|5, 1|6 1912 r.

---

## Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912

**otwarty został**

## HOTEL MONOPOL

wraz

**z Kawiarnią i Restauracyą**

**w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 415**

dawniej **(Hotel Kleina).**

Hotel położoy jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.

**Światło elektryczne.** **Ceny przystępne.**

Z wysokiem poważaniem

**Zygmunt Billet.**

---



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju, jak „Hammerlessy“, Drylingi, lankastrówki, floberty, rewolwery, pistolety i t. d. w cenach fabrycznych. Reparacye jak najtaniej. Dla osób zaufania godnych dogodne spłaty. Wysyłam lepszą broń na 8 dni na próbę i do oglądnięcia nie zobowiązując tem do kupna. Ilustr. cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **w Opočnie** przy drodze kolei żelaznej Nr. 2062 (Czechy).

---

## „SZATNIA“

**spółka z ogran. odpow.**

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

POLECA

## Na sezon wiosenny i letni

**obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich**

**Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.**

**Specyalność: Ubrania sportowe!** **Ceny nader niskie!**

---

## LAWN TENNIS

oryg. Rakiety ang. od **kor. 6·50.**
Specyalny rakiet **„CRACOVIA“** tani i trwały.

## PIŁKI NOŻNE

**balony gumowe, kręgle i kule.**

## RYBOŁOWSTWO.

poleca

## Sporn i Sp.

**Kraków Floryańska 14**

Nr. telefonu 2246

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.